



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 8 SIERPNI 1953 R. Nr. 32 (579)

ZASADY I LUDZIE

PRZEZ cały czas trwania akcji w sprawie zjednoczenia politycznego stwierdzaliśmy — w czym byliśmy zgodni ze stanowiskiem gen. K. Sosnkowskiego — że zjednoczenie polityczne nie jest celem samym w sobie, lecz *środkiem* mającym ułatwić dojście do celu istotnego, to jest odzyskania niepodległości dla całej Rzeczypospolitej. Wypływała stąd konieczność podporządkowania planu zjednoczenia politycznego wyższemu celom polityki polskiej. Zjednoczenie polityczne jako cel sam w sobie, jako wyraz wyłącznie nowego układu między stronictwami, interesowałoby za ledwie te organizacje partyjne, a wynik jego dla sprawy byłby obojętny, a może nawet w pewnych wypadkach szkodliwy. Gdyby np. zjednoczenie — myślimy tu czysto teoretycznie — opowiedziało się za pogodzeniem się z Jaltą w imię świętego spokoju, należałoby dalszą walkę o niepodległość prowadzić wbrew takiemu „zjednoczeniu”. I walka taka byłaby prowadzona.

Drugi podstawowy pogląd na akcję zjednoczenia, wypowiadany wielokrotnie przez gen. K. Sosnkowskiego, a także na naszych łamach, wyrażał się w twierdzeniu, że zjednoczenie musi być oparte na nienaruszalnych *zasadach* politycznych, wyznawanych i przyjętych przez wszystkie ugrupowania niepodległościowe. Pogląd ten wynikał z poprzedniego. Gen. Sosnkowski w przemówieniu londyńskim dnia 29 grudnia ub. r. nazywał zjednoczenie „jedynolitym frontem walki o wolność Ojczyzny”, „obożem walki o wolność”. A zatem gen. Sosnkowskiemu, jak i patriotycznemu ogółowi polskiemu chodziło nie o zjednoczenie mechaniczne, lecz *polityczne*, nie o zjednoczenie materialne, lecz *duchowe*. Słowem o zjednoczenie, które wytworzy „obóz walki o wolność”. Jeżeli zaś ma to być „obóz walki”, trzeba zawczasu ustalić jaki ma być jej cel i jaka zasadnicza droga wiodąca do tego celu. W mowie londyńskiej gen. Sosnkowski powiedział:

„Jeśli przyszłe zjednoczenie polskie ma być zjednoczeniem nie w formie, lecz w duchu, musi ono być oparte na fundamencie szczerości i wzajemnego zaufania oraz być *pozbawione wszelkich niedopowiedzeń*. Mam pod tym względem, niestety, ciężkie doświadczenia z przeszłości, których powtarzać nie zamierzam. Dlatego też zanim wsiądę definitywnie do omnibusu londyńskiego, muszę wiedzieć z kim jadę i po jakiej trasie omnibus ten ma się toczyć. (Długotrwałe oklaski).

Jedność oparta o niedopowiedzenia, byłaby przecież niewiele warta. A jazda autobusem, któremu grozi szybkie wykołajenie, czy też szybkie opróżnienie z połowy pasażerów, nie miałaby sensu, ani dla mnie, ani dla żadnego z uczciwych Polaków.“

W każdym działaniu politycznym istnieją zagadnienia drugorzędne, taktyczne, które wytworzą różnice zdań, normalne nawet w „obozach walki”. Ale w „obozie walki” nie może być różnic, gdy chodzi o sprawy zasadnicze. Do nich należy stosunek do Jalty i do jaltańczyków. Zarówno w polityce międzynarodowej, jak i w polityce poszczególnych narodów toczy się spór o to, jakie winno być stanowisko świata wolnego wobec Rosji Sowieckiej: jaltańskiej kapitulacji, czy też antyjaltańskiej niezależności i siły.

Zagadnienie „Containment or Liberation” (tytuł słynnej książki Burnhama), nie jest tylko problemem czysto polskim. Na temat Jalty prowadzona jest dyskusja na skalę światową. Dotyczy ona najbardziej żywotnych spraw polskich. Wynika stąd dla Polaków obowiązek szczególnie wyraźnego i zdecydowanego stawiania tej sprawy. W świadomości demokracji zachodnich musi się jasno ustalić pogląd, że, dążąc do niepodległości, Polacy domagają się konsekwentnie obalenia Jalty. Dążenie to nie może być ani zamazywane ani osłabiane posunięciami czy formułami dwuznacznymi, jak np. dopuszczeniem do pol-

skiego obozu niepodległościowego jaltańczyków, mimo teoretycznego potencjalności Jalty.

Między polityką jaltańską i antyjaltańską nie ma kompromisu. Nie można być „w zasadzie” przeciw Jaltcie, a w praktyce stosować się do niej. Cóż przyjdzie „z najostrzejszego potępienia układu jaltańskiego”, co według pewnych kół winno wystarczyć, gdy jednocześnie odmawia się odrzucenia raz na zawsze jaltańczyków z polskiego życia politycznego?

Nie można przy wymiarze sprawiedliwości potępić zbrodni i uniewinniać zbrodniarzy. W życiu politycznym obowiązuje odpowiedzialność polityków, zwłaszcza przywódców politycznych, za ich czyny. Między polityką a jej wykonawcami istnieje łączność ścisła i niezaprzeczalna. Twierdzenie, że przywódcy polityczni nie są odpowiedzialni za swe postępowanie jest antydemokratyczne. Pogląd taki należy odrzucić z całą stanowczością tymbarziej, że w wypadku Mikołajczyka jego przystąpienie do wykonywania uchwał jaltańskich w charakterze zastępcy Bieruta, nie było przypadkowe, ale wynikało z fałszywej, naiwnej a nawet zbrodniczej, choć istniejącej po dziś dzień w świadomości Mikołajczyka i Kota koncepcji ułożenia stosunku Polski do Rosji na zasadzie trwałej zależności i wyrzeczenia się raz na zawsze Lwowa, Wilna i Ziemi Wschodnich na rzecz Rosji.

W kwietniu 1945 r. Mikołajczyk złożył oświadczenie, w którym powiedział:

„Uważam, że ścisła i trwała przyjaźń z Rosją powinna być kamieniem węgielnym przyszłej polityki Polski i mieścić się w ramach szerszej przyjaźni z narodami zjednoczonymi. Dla usunięcia wszystkich wątpliwości co do mego stanowiska, pragnę oświadczyć, że przyjmuję decyzję krymskie (jaltańskie) względem przyszłości Polski, jej suwerenności i niezależnego stanowiska oraz utworzenie reprezentatywnego tymczasowego rządu jedności narodowej” (komunistycznego).

W sierpniu 1945 r. wspólnik Mikołajczyka, prof. Kot ogłosił w londyńskim „*Jutrze Polskim*” artykuł, w którym wywołał:

„Niewątpliwie Stalin jest zarówno co do koncepcji, jak i realizacji *magnus arifex* nowej Polski. Ze ona takie właśnie przybiera kształty i tak wspaniałe dla nas przybiera perspektywy, to jest w pierwszym rzędzie jego dzieło i każdy Polak winien mieć pełną tego faktu świadomość“.

W dniu 3 stycznia 1946 r. w czasie 9-ej sesji „Krajowej Rady Narodowej” w Warszawie Mikołajczyk głosił za ratyfikacją „umowy granicznej” polsko-sowieckiej czyli za odeszaniem od Polski terytorium państwa. Bierut uznał tę ratyfikację „za najbardziej uroczystą chwilę w życiu polskiej demokracji“.

W przededniu sfałszowanych wyborów w Polsce organ polskich jaltańczyków w Londynie „*Jutro Polskie*” ogłosił artykuł świadczący o zaślepieniu całego tego zespółu:

„Jakikolwiek będzie wynik obecnej rozgrywki przedwyborczej w Polsce, polityka, która reprezentuje od początku i konsekwentnie „*Jutro Polskie*” była i jest polityką wskazaną realnym interesem narodu, wpływającą na niewątpliwą woli obrzytnie większości społeczeństwa. Naród polski chciał i chce trwałego porozumienia z Rosją chociażby za cenę ciężkich ofiar. Tej polityce pozostaniemy wierni bezwzględnie i nigdy nie zagramy na ewentualne konflikty z Rosją. Będziemy przestrzegali zawartych z nią układów“.

Chodzi tu, rzecz jasna, o układy jaltańskie.

Po swym wyjeździe z Polski i przybyciu do Anglii Mikołajczyk wyraźnie oświadczył, że jego „zasadnicza linia polityczna nie ulega zmianie. Korespondentowi „*Dziennika dla Wszyst-*

kich”, wychodzącego w Buffalo, powiedział otwarcie:

„Nie zmieniłem również swej opinii na temat granicy wschodniej. Znajac obecną rzeczywistość polską i sytuację międzynarodową, uważam, że nie czas teraz na poruszanie tej sprawy...“.

Wynika z tego, że p. Mikołajczyk walki o Wilno i Lwów prowadzić nie zamierza. I rzeczywiście jej nie prowadzi.

Dlatego właśnie dopuszczenie czołowych jaltańczyków do polskiego życia politycznego byłoby dowodem dla całego świata, że postulat zasadniczy polskiej polityki zagranicznej w sprawie przekreślenia Jalty nie jest wysuwany poważnie i że czynniki międzynarodowe nie potrzebują się z nim liczyć. Polacy widzieliby w tym zwłoczenie i zalamanie dotychczasowej linii polskiej polityki niepodległościowej.

Walkę polityczną można prowadzić jedynie w oparciu o niewzruszone zasady moralne. Można ją wygrać w atmosferze zaufania, gdy żołnierze będący w walce, są pewni, że przywódcy na szczytach nie zdradzą zasad i celów walki, nie pozostawiają ich, żołnierzy, własnemu losowi. P. Mikołajczyk już raz to uczynił i nigdy swych czynów nie odwołał, a postępowania swego nie potępił. Nie ma miejsca dla niego i towarzyszy w polskim obozie niepodległościowym. R. P.



KOŚCIÓŁ MARIACKI W KRAKOWIE

Kres polityki powstrzymywania ?

WYDARZENIA I UWAGI

PROWADZENIE wojny na Korei było podporządkowane wymaganiom polityki powstrzymywania. Obecnie sytuacja zaczyna tak wyglądać, jakby wraz z zakończeniem działań wojennych, podporządkowanych polityce „powstrzymywania”, skończyła się również i ta polityka. Nie znaczy to, by zaraz, lub w najbliższym czasie, miały nastąpić jakieś rozszerzone działania wojenne, czy wielka ofensywa polityczna przeciw blokowi sowieckiemu. Przystaje po prostu obowiązywać w polityce Zachodu zasada „powstrzymywania”, a to otwiera drzwi dla rozwoju sytuacji międzynarodowej, które były dotąd zamknięte. Od dziś polityka międzynarodowa nie będzie się już rozwijała według dotychczasowego schematu. Nowego schematu jednak nie ma, wzrasta więc możliwość wydarzeń niespodzianych.

Polityka „powstrzymywania” była stosowana nie tylko przez cały Zachód w odniesieniu do Rosji, lecz również przez państwa europejskie w odniesieniu do Stanów Zjedn., co w szczególności działo się na Dalekim Wschodzie. Obecność kontyngentów wojskowych państw europejskich na terenie Korei dawała tym państwom możliwość wywierania dużego wpływu na amerykańską politykę i strategię. Teraz działania wojenne ustały. Stany Zjedn. poczuły się wolne od nacisku, odetchnęły głęboko i przemówiły do swoich sojuszników przez usta Dullesa takim głosem, jakim dotąd jeszcze nie przemawiały.

DULLES nie wygłosił powiązanego logicznie przemówienia, lecz odpowiedział na pytania podczas konferencji prasowej. Jego odpowiedzi jednak stanowią łącznie, wedle londyńskiego „*Timesa*”, ważne oświadczenie polityczne.

Dulles starał się wyjaśnić amerykańskiej opinii, że okres ustępstw został zakończony. Zapowiedział stanowczo, że na konferencji politycznej, która ma być zwołana w 90 dni po podpisaniu rozejmu, Stany Zjedn. zgodzą się omawiać jedynie sprawę Korei i nie będą usiłowały kupić „zjednoczenia” Korei kosztem wprowadzenia ko-

munistycznych Chin do ONZ. W wypadku, jeżeli ONZ postanowi większością głosów przyjąć komunistyczne Chiny, Stany Zjedn. złożyć veto.

Z oświadczeń tych wynika, że Stany Zjedn. zamierzają prowadzić rozmowy polityczne w sprawie Korei bez oglądania się na 15 państw, które miały tam swe oddziały wojskowe, będą natomiast brały pod uwagę stanowisko Koreańczyków. Wedle informacji „*New York Timesa*” rząd amerykański jest zdecydowany nie dopuścić, by jego polityka była tak krepowana przez sprzymierzeńców, jak się to działo za czasów Trumana. Rząd ten zamierza opuścić konferencję polityczną po 90 dniach obrad, jeżeli komuniści będą nieprzejednani, niezależnie od tego, co zrobią pozostali sprzymierzeńcy. Jeżeliby potem, na skutek naruszenia przez komunistów rozejmu, wojna znowu wybuchła, Stany Zjedn. będą ją prowadziły w sojuszu tylko z Koreańczykami i w sposób, o którym decydować będzie wyłącznie Eisenhower.

W pierwszej chwili można wyrazić zdziwienie, że to twarde określenie polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie na okres najbliższy będące w gruncie rzeczy przyjęciem podstawowych założeń MacArthura, nie wywołało w zachodniej Europie odruchy, przypominających choćby w małym stopniu burzę, wywołaną ongiś zbombardowaniem elektrowni na rzecz Jalu. Zamiast powszechnych do niedawna ataków na osobę Dullesa napytkamy dziś w prasie brytyjskiej na dążenia do wytłumaczenia i uzasadnienia jego stanowiska. Tak więc po-

wiada się nie bez racji, że w przededniu rokowań trzeba zajmować stanowisko mocne, a nie wykazywać od razu gotowości spełnienia wszystkich żądań strony przeciwnej, jak to zaleca Labour Party. Lord Salisbury wytknął opozycji, iż zachowuje się ona tak, jakby W. Brytania nie miała sprzymierzeńców i nie potrzebowała się z nimi liczyć. Powiedział również, że trzeba dziś dać Stanom Zjednoczonym dużą swobodę działania. Jest to równoznaczne z przyznaniem, że nie ma dziś możliwości ograniczenia tej swobody. Poza tym zachodnia Europa uswiadomiła sobie nareszcie stan opinii publicznej w Ameryce, tak bardzo różny od nastrojów europejskich. Opinia amerykańska oraz decydujące koła polityczne z obu partii są jednako przeciwne ustępstwom na rzecz Chin, których zwykła domagać się W. Brytania.

Tej jedności poglądów amerykańskich dał wyraz podczas swej wizyty w Londynie p. Stevenson, b. demokratyczny kandydat na prezydenta USA, bardzo ceniony w Europie. Jego pogląd wywarł tu silne wrażenie. Korespondent waszyngtoński „*Timesa*” pisze, że ustępstwa na rzecz komunistycznych Chin mogłyby spowodować w wewnętrznym życiu amerykańskim wielki wstrząs, który w swoich skutkach mógłby okazać się dla wolnego świata o wiele niebezpieczniejszy, niż zerwanie konferencji politycznej w sprawie Korei. Nastroje amerykańskie wyraziły się już w daleko idącym zmniejszeniu pomocy dla Europy nie tylko w porównaniu z projektem Trumana, ale i z wnioskiem Eisenhowera. Europa zaś nadal potrzebuje pomocy amerykańskiej.

(Dokończenie na str. 8-ej)

W TRZECIĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

Ś. P. TADEUSZA TOMASZEWSKIEGO
Prezesa Rady Ministrów

odbędzie się nabożeństwo żałobne w poniedziałek, dnia 10 sierpnia b. r. w Kościele Polskim przy Devonia Road w Londynie, o godz. 11-ej.

Tytus Filipowicz

BOJOWIEC — ŻOŁNIERZ — DYPLOMAT

Napisał Wiesław Wahnout

POLSKI Londyn zubożał o jedną, bardzo charakterystyczną postać. Nie ma już wśród nas Tytusa Filipowicza. Podobnie, jak zmarły niedawno Władysław Studnicki, należał Filipowicz do dawnego grona t. zw. „londyńczyków”. Był ostatnim z nich. Nazwa ta nie ma nic wspólnego z naszą, chudopacholską generacją dipłomatorów. Posiada dostojenstwo, które daje upływający czas, ma omszałość cechująca antenatów. Inne to były lata. Na przełomie wieku XIX i XX skupił się w Londynie zespół polskich rewolucjonistów, poszukujących dróg walki o niepodległość. Niektórzy z nich przybywali wprost z Kraju, inni przemieszczali się tutaj z Paryża, z Genewy, z Petersburga. Wszystkich przyciągał ten sam, potężny magnes. Była nim wolność. Anglia bowiem — warto o tym, jak sądzę, przypomnieć — udzielała już wówczas pełni praw emigrantom politycznym i pozostawiała im całkowitą właściwie swobodę działania. W roku 1893 przenosił się z Paryża do Londynu zarząd Związku

Zagranicznego Socjalistów Polskich i objął istniejące już dawniej (w Genewie) wydawnictwo emigracyjne „Przedświt”. Od tej chwili stał się Londyn, mniej więcej na lat dziesięć, najważniejszym ośrodkiem polskiej emigracji politycznej i centralą ówczesnej naszej walki o niepodległość. Około roku 1898 wszedł w skład tego kierowniczego grona Tytus Filipowicz. Z Londynem wiąże się także drugi, nieco późniejszy, okres działalności Filipowicza. Wiosną 1904 roku, gdy rozpoczęła się wojna rosyjsko-japońska, w kilku polskich środowiskach politycznych podjęto jednocześnie próby nawiązania kontaktu z Japonią. Inicjatorem tej akcji w kierownictwie P. P. S. był Witold Jodko-Narkiewicz, zaś jej realizatorem Tytus Filipowicz. Jego mianowicie kontakt nawiązany na terenie Londynu z japońskim attaché wojskowym mjr. Utsunumiya, a następnie z ambasadorem markizem Hayaski, doprowadził do formalnego zaproszenia przez rząd japoński dwóch delegatów partii do Tokio. Delegatami tymi, jak wiadomo, byli Piłsudski i Filipowicz (1).

Po powrocie z Japonii Filipowicz stał się do pracy konspiracyjnej w Kra-

ju. W roku 1905 zostaje aresztowany i zesłany do gubernii Archangielskiej. Filipowicz uważany był w kołach konspiracyjnych za mistrza ucieczek z więzienia. Istotnie, co najmniej trzy razy udało mu się zmylić czujność strażników i wydostać się na wolność. Także z archangielskiego zesłania zdołał umknąć, tak że w rok po aresztowaniu powrócił do Kraju i przetrwał w nim, w pracy konspiracyjnej, do końca rewolucji. W roku 1908 został wybrany do CKR PPS. Po upadku rewolucji osiadł na czas jakiś w Krakowie. Wytworzyło się tam wówczas poważne skupienie rewolucjonistów, zbliżone swym ciężarem gatunkowym do zespołu „Przedświtu” i zarządu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, z londyńskiego okresu w latach 1893—1903. Teraz — około roku 1908 — ośrodek myśli i pracy niepodległościowej przeniósł się do Galicji. Powstała

Związek Walki Czynnej. Już niebawem pomaszeryują pierwsze oddziały strzeleckie... Kraków i Lwów rywalizują w tej pracy o pierwszeństwo. Filipowicz należy do środowiska krakowskiego, skupionego około spółki wydawniczej „Książka” i redakcji „Naprzodu”. W latach krakowskich poświęca czas głównie studiom historyczno-społecznym i działalności publicystyczno-pisarskiej. W tych latach ukazują się drukami — przeważnie nakładem „Książki” — liczne jego prace. Wymienimy tutaj niektóre z nich. Oto tytuły ważniejszych jego książek: „Polska czy Autonomia?”, „Czy potrzebna robotnikowi Konstytucja w Warszawie?”, „Marzenia polityczne”, „Zagadnienia postępu”, oraz zbrodliwa rozprawa historyczna, rozpoczęta jeszcze w czasie pierwszego pobytu londyńskiego, p. t. „Tajne Dokumenty Rządu Angielskiego”.

KSIĄŻKI

POLSKIE

OSTATNIA NOWOŚĆ!

HERMINIA NAGLEROWA
Sprawa Józefa Mosta
Cena 12/6

WEŁ. POBÓG-MALINOWSKI

Najnowsza Historia Polski

Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS

Bez ostatniego rozdziału

Cena 20/-

(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS

Kłęska Hitlera w Rosji

Cena 12/6

(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPULKOWSKI

W zawierusze dziejowej

Cena 21/-

(w oprawie sztywnej)

J. JASIEŃCZYK

Brunatne i czerwone

Powieść sensacyjna
z życia Warszawy pod okupacją

Cena 12/6

Powieść ta należy do cyklu
ŁUDZIE I MIASTO
którego pierwsze ogniwo stanowił

Walter 7.65

CENA 7/6

R. DĄBROWSKI

100 dni Mussoliniego

Cena 18/-

WYDAWNICTWA

BIBLIOTEKI KULTURY

W. Gombrowicz — „Transatlantyk” i „Stub” (w jednym tomie) — cena 12/0
Głośno dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mirosławskiego) — cena 10/0
A. Miłosz — Zniwolony umysł — cena 10/0
J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie — cena 12/0

Przyjmujemy jeszcze zamówienia w subskrypcji po 9/-:

ST. MACKIEWICZ

Stanisław August

Historia króla-patrioty i kochanka Katarzyny Wielkiej, obraz epoki i świetna publicystyka historyczna w której przeszłość tak spleta się z teraźniejszością polską.

ZAMÓW DZIAŁ JESZCZE!

GRYP PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

1) Szczegółowe omówienie tej interesującej imprezy przeszłości ramy niniejszego nekrologu. Wspomniemy więc tylko po krótko, że oprócz inicjatywy PPS, której uwięzieniem była podróż Piłsudskiego i Filipowicza do Tokio, w lecie 1904 r. także przedstawiciele Ligi Narodowej nawiązywali w tym czasie kontakty z Japończykami. Z inspiracji Ligi odbył się m. i. zjazd szlachty i arystokracji wschodnio-galicyskiej (tzw. Podolaków) u hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w Jezupolu, z udziałem ambasadora japońskiego w Wiedniu, hr. Makino. Rezultatem zabiegów Ligi była właśnie podróż Romana Dmowskiego do Japonii, zbiegająca się w czasie z podróżą Piłsudskiego i Filipowicza. Dążenia Ligi (i Dmowskiego) były wszakże całkowicie sprzeczne z dążeniami PPS i Piłsudskiego. W Tokio doszło do długiej rozmowy między nimi (dziewięć godzin), ale do uzgodnienia stanowisk nie doszło. Ale to jest już inna historia.

NIK jakoś nie zwrócił dotąd uwagi na fakt, że ze wszystkich przywódców komunistycznych, którzy w oparciu o sowieckie bagnety doszli w 1945 r. do władzy w krajach środkowo-wschodniej Europy, pozostał nie tylko przy życiu, ale i przy władzy jedynie — Bolesław Bierut.

Można się spierać, czy główną przyczyną tego faktu jest szczególne znaczenie Polski w oczach Kremia, czy też osobista zručność Bieruta w manewrowaniu między groźnymi prądami kremlońskiej polityki, ale na pewno można twierdzić, że rozstrzygała kombinacja obu tych czynników. Człowiek o cokolwiek lświej, ale poza tym zupełnie pozbawionej wyrazu twarzy potrafił uczynić skromny pałacyk belwederki miejscem bardziej bezpiecznym, niż wspanialsze rezydencje w Pradze, Budapeszcie, Bukareszcie i Sofii.

Walka o władzę na Kremlu, która rozgorzała po śmierci Stalina stwarza nową próbę dla manewrowych i oportunistycznych uzdolnień Bieruta. Próba nie jest sama przez się niebezpieczniejszą od dotychczas szczęśliwie przetrwanych, bo wynik niepowodzenia i błędów pozostaje taki sam, jaki był. Bierut mógł dobrze poznać tajniki umysłowości politycznej Stalina, ale może pomylić się w odgadywaniu zamiarów jego następców, bo od czasu jak rządził w Warszawie, nie ma okazji osobiście i naocznie przypatrywać się zmianom w Moskwie. Wydaje się jednak, że jest on dobrze i zawsze informowany. Nie jest prawdą, jak pisano wiadomo dlaczego w prasie brytyjskiej, że władze reżymowe w Warszawie były zaskoczzone aresztowaniem Berii i zwlekały z zajęciem stanowiska. Komunikat o tym aresztowaniu ogłoszono w Moskwie 10 lipca, a w Warszawie 11 lipca od razu z artykułem wstępnym w „Trybunie Ludu”. Ponieważ taki artykuł nie mógł powstać pośpiesznie, bo wymagał wyważenia każdego słowa, należy wnosić, że możliwość upadku Berii była w Warszawie przewidywana, albo też miano o tym wcześniej wiadomości.

Artykuł „Trybuna Ludu” oczywiście powtarza główne twierdzenia artykułu moskiewskiej „Prawydy” z poprzedniego dnia, co nas nie interesuje. Ważne są te „nauki i wnioski” jakie kierownicy reżymu wyciągają na własny użytek. „Winnimyśmy — pisze „T. L.” — umacniać w naszej partii leninow-

W YBUCH wojny w roku 1914 przerywa ten publicystyczno-pisarski okres życia Tytusa Filipowicza. Nie byłby sobą, gdyby nie skorzystał z ponownej okazji podjęcia walki czynnej. Z bojowca i pisarza staje się żołnierzem. W latach 1915—1917 służy w 5 pułku piechoty I Brygady. Tylko forma uległa zmianie — cel pozostaje ten sam.

Bliski od wielu lat współtowarzysz prac Józefa Piłsudskiego obejmuje w jesieni 1918 roku kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych. I teraz następuje chwila, którą Filipowicz uważał za najradośniejszą w swym życiu. Podpisuje wraz z Piłsudskim, jako Naczelnikiem Państwa, notę okólną do wszystkich rządów, zawiadającą o powstaniu niepodległej Rzeczypospolitej. Przez następnych kilkanaście lat pełni nieprzerwanie służbę na placówkach dyplomatycznych. Jest kolejno wysłannikiem polskim do republik kaukaskich, kierownikiem Poselstw naszych — kolejno — w Moskwie, Helsinkach, Rydze i wreszcie Waszyngtonie. Za czasów jego urzęd-

S. KLINGA

BIERUT I KREML

ska zasadą kolektywnego kierownictwa na wszystkich posterunkach pracy partyjnej i państwowej. Zaden pracownik i działacz partyjny bez względu na zajmowane stanowisko nie może stawiać się ponad partią i władzą ludową. Partia ma prawo i obowiązek kontrolować działalność każdego członka partii i czuwać nad działalnością każdej placówki państwowej”. To jest jedyny wniosek nowy. Potem następuje wylczenie wszystkich od dawna znanych sloganów o „umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego” i „zwartości Frontu Narodowego”, zachowaniu „czujności rewolucyjnej”, pogłębieniu „solidarności ze Związkiem Radzieckim” (jakoś ta solidarność nigdy nie przestaje wymagać pogłębienia) o walce o „pokój” itd.

Zasada „kolektywnego kierownictwa” została teraz podchwyczona z wyrazem wielkiej gorliwości. Nie stało się to w Polsce od razu i Bierut był jeszcze przez jakiś czas po śmierci Stalina nadal tytułowany nauczycielem narodu, ukończonym wodzem itp. Teraz to się skończyło, do czasu, gdy powróci na nowo w Moskwie. Poza tym jednak nie zmieniło się nic.

W Niemczech Wschodnich rząd przyznał się do różnych „win” i „błędów” oraz przyobiecał poprawę. Na Węgrzech rząd zmienił się i zapowiedziano „amnestię”, zezwolenie na występowanie z kolektywów rolnych, a potem te zapowiedzi częściowo cofnął. W Czecho-Słowacji odwołano dekret, niedawno wydany, ustanawiający drańskie kary za opuszczanie pracy. A w Polsce jest wszystko bez zmian. Polityka wewnętrzna reżymu idzie po tej samej linii, co przed śmiercią Stalina, nie kaja się za przeszłość i nic nowego nie obiecuje na przyszłość.

W prasie brytyjskiej uznano wprowadzenie za nowość stwierdzenie przez Bieruta w dniu 22 lipca konieczność liczenia się z faktem, że 85% produkcji rolnej w Polsce pochodzi z indywidualnych gospodarstw chłopskich, ale doświadczenie samo mówi o rok temu. W prasie francuskiej nazwano „amne-

stia” zwolnienie z więzienia 16 księży, którzy całkiem widocznie ulegli komunistycznej technice przekonywania. To jest naciąganie faktów do powszechnych na Zachodzie życzeń. Bierut nie spieszy się z naśladowaniem „liberalnych” gestów Kremia. Może boi się rozbudzenia tą drogą polskiego temperamentu, a jeszcze bardziej popękania błędnego niebezpiecznego potraktowania zarządu na serio kremlońskich obietniczek. Zapewne, na podstawie długoletniego doświadczenia, sądzi, że bezpieczniej jest wykazać brak gorliwości w tej „liberalizacji”, niż gorliwość przesadną i za duży pośpiech. W każdym bądź razie woli zacząć na ostateczny wynik walki o władzę na Kremlu. Zasadę „kolektywnego kierownictwa” przyjął, bo w imię tej zasady, chociaż niekoniecznie dla jej utrwalenia, poleciała głowa Berii.

W polityce zagranicznej reżymu widzimy powrót na lamy dzienników po kilkumiesięcznej nieobecności hasła o granicy na Odrze i Nysie, jako granicy pokoju. Powrót ten nastąpił po rozruchach w Berlinie i zarzuceniu przez Zachód projektu Churchilla. Jest to niewątpliwie odzwierciedlenie odpowiedniej zmiany w taktyce politycznej Kremia. Możliwe, że Kreml gotów był przehandlować Niemcy Wschodnie w zamian za neutralizację całych, zjednoczonych Niemiec, ale ponieważ przetargowa pozycja Rosji osłabła, a wzmożony na duchu Zachód domaga się włączenia całych Niemiec do zachodniego systemu obronnego, Kreml postanowił trzymać nadal Niemcy Wschodnie w swym posiadaniu. Wobec wewnętrznej walki o władzę sowiecka zdolność manewrowa na terenie międzynarodowym jest zmniejszona, a wysiłek trzymania w karcach krajów pobitych musi być zwiększony. Dlatego Bierut otrzymał polecenie lub zgodę na powrót do głoszenia jedynego hasła, wiążącego w pewnym stopniu narzucony reżym ze społeczeństwem, które nienawidzi panowania sowieckiego, ale obawia się niemieckiego rewizjonizmu.

przewodniczącym. Był to wyjątkowo aktywny okres w naszym życiu emigracyjnym. 3-cia Rada Narodowa odbyła swe pierwsze posiedzenie dnia 6 czerwca 1949 roku — projekt Dekretu o Skarbie Narodowym wszedł pod jej obrady w lipcu, a 14 listopada stał się prawem. Filipowicz, rzecz prosta, został powołany do pierwszej Główniej Komisji Skarbu. Był on również jednym z założycieli Szkoły Nauk Politycznych, oraz Instytutu Historycznego im. Józefa Piłsudskiego w Londynie. Do ostatnich dni życia był członkiem Zarządu Trustu „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”.

Dla nas „londyńczyków” znacznie nowsze daty, „pan Tytus”, jak nazywaliśmy go w przyjacielskim kole, był uosobieniem dawnej, na polu już legendarnej generacji, której prace i walki — kiedyś znane tylko nielicznemu gronu konspiratorów — weszły w świadomość narodu, przede wszystkim dzięki piśmie Żeromskiego, Struga i Daniłowski. Warto więc przypomnieć, że wszyscy oni, a zwłaszcza Strug i Daniłowski, byli z Filipowiczem związani braterską przyjaźnią oraz, że pierwsze ich dzieła ukazywały się nakładem krakowskiej „Książki”. Z generacji tej pozostali już tylko bardzo nieliczni. Z dawnych, klasycznych „londyńczyków” (2), pan Tytus był ostatnim. W tym sensie zesłała z nim do grobu epoka.

2) Warto przypomnieć kilka nazwisk „londyńczyków” z okresu 1893—1903 r. Oto najgłośniejsze z nich: Aleksander Dębski, B. A. Jedrzejowski, Stanisław Mendelson, Ignacy Mościcki, Witold Jodko-Narkiewicz, Feliks Perł, Władysław Studnicki, Leon Wasilewski, Stanisław Wojciechowski. Nie należy oczywiście sądzić, że była to grupa „osiadła”, obrosła w konta bankowe i domki. Wręcz przeciwnie. Z wyjątkiem Mendelsona i Jodki, wszyscy pozostali żyli w skrajnej nędzy. Mimo to wykazywali zdumiewającą aktywność i ruchliwość. Studiując dzieje tych lat spotkamy się ze śladami ich działalności w Zurichu, Paryżu, Genewie, Fryburgu — Rydze, Dorpacie, Petersburgu — Wiedniu, Krakowie i — Warszawa. Ale Londyn był w tym dziesięcioleciu ich centralą, ich — to określenie jest tutaj na miejscu — kwatery główna. Stał nazwa.

Kwaterna ta mieściła się najdłużej w domu „Lingwood”, przy Beaumont Square, Mile End, w najuboższej dzielnicy Londynu — Whitechapel.

D LATEGO polscy emigranci na Zachodzie nie bez irytacji przeczytali artykuł „Economista” z 25 lipca br. „Locarno na Odrze-Nysie”. Artykuł ten wypowiada się przeciw uznaniu przez Zachód granicy Odra—Nysa, co wedle powszechnego przekonania przewidywał projekt Churchilla. Wśród dłuższych wywodów „Economista” napotyamy na argument, który pozbawia czytelnika na chwilę tchu: „Takiemu działaniu byłoby uznane przez świat za przyznanie Rosji prawa do wszystkiego, co ona zdobyła w Europie podczas wojny. Utrwaliłoby ono panowanie sowieckie we wschodniej Europie i, być może zabiłoby ducha oporu, który ujawnia się od czasu śmierci Stalina” (!!).

Spotkanie tak nieinteligentnej myśli w tak inteligentnym piśmie może zabić w człowieku ducha oporu przeciw głupocie. Więc zabezpieczenie Polaków przed groźbą niemieckiego rewizjonizmu może zabić w nich ducha oporu przeciw Rosji i osłabić także opór Czechów, którzy zamiast obecnego sąsiedztwa Polaków wzdłuż znacznej części Sudetów będą mieli z powrotem miłe sąsiedztwo Niemców!

Wydaje się, że projekt uznania przez Zachód granicy Odra—Nysa stał się nieaktualny z innego powodu, niż niechęć do niego „Economista”. Rosja mogłaby zawrzeć układ według projektu Churchilla gdyby czuła się silna i pewna siebie. W warunkach wewnętrznych walk o władzę w Rosji nadzieje ujarzmionych narodów odzyskania wolności niebezpiecznie wzrosły. Przesunięcie granicy z Zachodem z Elby na Odrę przy zagwarantowaniu tej granicy dla Polski (nie dla Rosji) byłoby przesunięciem na tę granicę militarnego ciśnienia i politycznej siły przyciągania Zachodu (nie Niemiec), co mogłoby rychło spowodować rozpad stalinowskiego imperium, osłabionego przez wewnętrzne wydarzenia. W tej sytuacji największą usługę dla Kremia i dla Bieruta oddają na Zachodzie ci, co mówią o rewizji polsko-niemieckiej granicy.

JADWIGA JURKSZUS-TOMASZEWSKA

Uczta Baltazara*

TYM razem symbol. W tytule i ideologii. „Uczta Baltazara”, słynny obraz Veronesa, własność znajomego Andrzeja Uriaszewicza, był skrzętnie ukrywany w czasie okupacji niemieckiej i powstania. Andrzej wraca do kraju tylko i wyłącznie po to arcydzieło — by je odnaleźć, wywieźć zagranicę, kosztownie spieniężyć i osiedlić się na południu Francji. Ale po długich, skomplikowanych przygodach i zabiegach odzyskany obraz okazuje się tylko niedźna kopia. A tymczasem Andrzeja wciągnęło w swój wir i entuzjazm życie twórczego się portu na Oliksnie. A więc wniosek moralny: nie gończy za złudzeniami, nie tęsknijmy do zagranicy, nie wierzymy w złotodajne arcydzieła; one wszystkie przemawiają mogą tylko złowieszczyi słowa: „Mane — Tekel — Fares.” Szukajmy szczęścia... w ojczyźnie.

Tak pokrótce wygląda fabuła nowej powieści Brezy. Na tej kanwie rozsuwa autor obraz nie tyle życia, co ludzi i typów w powojennej Polsce, stosunków na niektórych odcinkach.

Element tworenia na nowo, odbudowywania z popiołów lub w ogóle z niczego (w myśl założenia, że jedynie radziecka „kultura” wnosi pierwiastki twórcze), to motyw wciąż powracający w powieściach krajowych. Trudności dnia codziennego znane nam z listów, prasy i satyry krajowej, kłopoty aprowizacyjne i ubraniowe niemal nigdy nie mają swego wyrazu w schematach powieściowych. Po prostu ludzie żyją tylko i jedynie rozmachem, entuzjazmem i budowaniem. Dla kontrastu niektórzy byt swój opierają na czarnych sprawkach, spekulacjach, a jeśli są to typy przyżytkowe (panny Uriaszewiczówny u Brezy) — na dobroczynności publicznej.

Breza daje nam aż cztery fragmenty budowania, bardzo zresztą od siebie dalekie: szkoła zawodowa — fabryka penicyliny — balet — port.

Głównym bohaterem w Jeżowej Woli to oczywiście dawny, piękny dwór, otoczony kilkunastohektarowym parkiem. Naturalnie uczeni wciąż przybywa i pracują oni z wielkim zapamię, ucząc się i pomagając sobie nawzajem „na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej”. Dziewczęta „spontanicznie” przygotowują obchód poświęcony pamięci założycielki Związku Walki Młodych, zamordowanej przez Gestapo. Cele szkoły precyzyjnie dyr. Tomczyński w sposób zupełnie przepisowy: „Sprząc aktywizm wiejskich dół z takiego rodzaju warsztatom, gdzieby ich pomysły, pracowitość i dynamika mogły się wykastać”.

Sam Tomczyński jest synem małoroletniego gospodarza i nie jest jasnym — z punktu widzenia truizmów demokracji ludowej — jakim to cudem mógł w przedwojennej, „faszystowskiej” Polsce zdobyć swoje wykastanie. Natomiast nie ulega wątpliwości pogarda, a w każdym razie nieufność z jaką odnosi się do ludzi „ze starej inteligencji oblatanej z burżuazją”. Kobięćm jego odpowiedzialnym jest inspektorka szkolna, Klimontówna, predystynowana przez autora na „gieroję” naszych czasów (nie w lermontowskiemu ujęciu rzecz oczywista), w naszym jednak pojęciu, stworzenie dziwnie bezpłciowe, sublimujące uczucie do zabitego (przez „faszystów”) narzeczonego na ofiarę pracę w szkolnictwie.

Inna jest sprawa ze szkołą baletową. Tu motorem jest... pułkownik Wieniewicz, w wolnych chwilach przygotowujący się do magisterium z bliżej nieokreślonej dziedziny. A tymczasem gros swej energii wkłada w budującą się szkołę baletową — tak dalece, że właściwie trudno nam powiazać jego działalność ze stopniem wojskowym. Po prostu odkomenderowany do baletu. Chce by był on polski, nie podległy wpływom zachodnim, własny. Niemniej w planach ma również miejsce na „wykłady światopoglądowe dla artystów” by jak powiada „później w życiu umieli wybrać między kabaretem a swoją sztuką”.

Na codzień Wieniewicz walić musi o artystów większej miary, gdyż tak jak Joannę ciągnie ich zagranicą. Apteozą „czudzoziemczyń” przez Joannę krzyżuje wciąż plany pułkownika, demoralizuje mu najlepszy narybek. Ale i Joanna, gdy przychodzi ciężka choroba, wyznaje, czym było jej życie poza krajem: „Osiłnam sobą wielki świat. Na jeden sezon. W następnym — znudziłam go”.

Bo wielki, szeroki świat, skąd wracam. nie uwierzysz, jaki jest w rzeczywistości zwożony, malutki. Zobaczył raz, i już chciał mieć inną. Ten świat, który co wieczór pożąda nowości i nowości... Jad uwielbienia dla tego co obce zażyczyła Joanna w serce zdolnej baletnicy, Haliny Tarnówny — wyplenia go stamtąd dopiero miłość — wpatliwe czy z pożytkiem dla baletowej akcji pułkownika Wieniewskiego.

Fabryka penicyliny ukazana jest niemal przelotnie. Właściwie wyraźnie niepowiązana z akcją, potrzebna tylko dla swoitych celów autorskich. Jeszcze jeden z przejawów rozmachu. Możliwość ukazania akcji antykomunistycznej poprzez zabójstwo młodego porucznika. Powiązanie podziemia z klerem — to jeszcze jedna pieczęć przy tym ogniu. Również podkreślenie nacisku państw zachodnich, Ameryki zwłaszcza, na demokracje ludowe. Rzekome stawianie warunków przy sprzedaży penicyliny i części fabrycznych do jej produkcji; stąd wniosek: Ameryka uważa sprzedaż tego leku „za instrument politycznego nacisku”. Nie obojętne jest i bez „szpiona” — Konrad Uriaszewicz, mimo wysokiej pozycji sprytem uzyskanej w przemyśle reżymowym, pocichutku pracuje dla Waszyngtonu, przy czym jest bardziej specem od sprytnego ukrywającego złoty dziesięciodorówek (źródło wiadome) niż od penicyliny, fabryki i przemysłu.

Wreszcie port w Oliksnie. Właściwie z tych czterech epizodów on najbardziej do nas przemawia. Przypuszczalnie główna rola gra nasz sentyment do morza, do Gdyni, do Helu, a dziś i do tych ziem, które wróciły do Polski. Najtęskniej jest nam uwierzyć w zapal, w oddanie sprawie, nawet w to, że Andrzej daje się ogarnąć atmosferze portu i reżymuje z ucieczki zagranicę, zanim jeszcze sprawa falsyfikatu została ujawniona. Inna sprawa, że i ten epizod psuje Breza niepotrzebna dydaktyką. Tak jak Tomczyński i Klimontówna wykastali tasiemce przemówienia o szkole (w rozmowach), Wieniewicz o baletcie tak tu kpt. Birkut na dziesięciu stronach książki „trzyma mowę” do pracowników portowych tłumacząc im dokonania, ich podłoże ideologiczne itp. itp.

Przyznać trzeba, że wprowadzenie tych czterech fragmentów do powieści zostało w pewnym stopniu zakwestionowane nawet przez krytykę krajową. Lech Budrecki uważa że dygresje za nie powiązane spójście z akcją; przyczynę widzi „w niedostatecznej jeszcze ideologicznej dojrzałości artysty, który nie potrafiąc wypowiedzieć poprzez intrygę swego dzieła całości realistycznej diagnozy wydarzeń, sugerować jej musiał za pomocą dołączonych do powieści scen, nie najlepiej spójnych z zasadniczym jej tokiem” („Twórczość”, wreszcie, 1952). Dodajmy: artysta musi, nawet jeśli nie potrafi... *

Oczywiście współczesna powieść krajowa nie może być kompletna bez czarnych typów. Mamy więc Haze i Dubieńskiego, członków jakiejś bliżej nieokreślonej grupy antykomunistycznej (bandyckiej w ujęciu autora), którzy przez dłuższy czas umykają się sowieckiej sprawiedliwości. A właściwie do końca: Dubieński w momencie aresztowania pnie się samobójstwo. Haza czyni to samo — mimowoli: ginie w czasie rozpaczliwej ucieczki kruchą łodzią; tak jak przedtem Andrzej stawia on na sprawę z górą przegrana — liczy, że zabierze go — według umowy — idący w daleki świat transatlantyk. Ale okręt przepłytnie obok, pozostawiając łupinę z Haza własnemu losowi — i falom.

Z tej samej serii, choć marginesowa, postać księży, ks. Sposia zwłaszcza; współdziała on z partyzantami, mówi o konspiracyjnej sieci kościelnej i czeka na interwencję zachodu.

Na pograniczu tych skrajności — stare panny Uriaszewiczówny, przyżytki minionej epoki, które nie widzą, bo nie chcą, dokonywujących się przemian, uparcie myślą dawnymi kategoriami, uchylają się nie tylko od jakiegokolwiek udziału w budowie, ale nawet od pracy — żyją z zapomóg, głównie ze źródeł kościelnych.

Andrzej Uriaszewicz ma być typowym Polakiem, który wrócił do kraju dla załatwienia jakichś interesów, spraw majątkowych (rok 1947) i jest zdecydowanym na szybki wyjazd — w ten lub inny sposób, Ale Andrzej, skoro jest bohaterem powieści, musi zostać w Polsce, rzeczywistość musi go wciągnąć w swe tryby, przejąć entuzjazmem i nakłonić

do czynnej postawy. Na plus trzeba zresztą autorowi zapisać, że ewolucja Andrzeja została przedstawiona dość przekonująco i prawdopodobnie.

Pokrewieństwo nie tylko formalne ale i duchowe łączy Andrzeja z dawną gwiazdą taneczną — Joanną. Ona też żyje, jak się tu u nas ostatnio mówi, na „dwu piętrach”. Tylko w tym wypadku chodzi o piętro krajowe i piętro-mazowieckie, o tym, co się zostawiło za sobą — zagranicą. Joanna jest zresztą najlepiej w powieści zarysowana postacią kobietą, najwięcej w niej charakteru. Halina Tarnówna za szybko i bez uzasadnienia zmienia swe decyzje i plany życiowe, również jej uczucie do Andrzeja nie ma dostatecznych podstaw psychologicznych. Jeśli chodzi o Klimontównę — autor zamierzał niewątpliwie przedstawić kobietę o bardzo silnym charakterze, obciążoną, jak na swój własny wypowiedziami, zamiast przemawiających do czytelnika faktów i czynów.

Tak się przedstawiają dla nas sprawy i postaci powieści. Inaczej rzecz jasna patrzy się na nie w kraju.

Wspomniany już Budrecki zdecydowanie przecenia wartość powieści Brezy — nawet według kryteriów krajowych. Powiada on, że Breza „Notuje walkę klasową, narodzin nową moralności, wielkie konflikty etyczne, przedstawiając na koniec wawichwanych herosów naszych czasów”. Zdaje się, że krytyk dostrzegł elementy, które chciałby widzieć w powieści (albo, które widzieć należy). Gdzież bowiem doszukaj się u Brezy walki klasowej? Odrotnie, powiedzieby można, że społeczeństwo ukazane przez autora „Uczty Baltazara” jest za mało zróżniczkowane klasowo, jak na gust krajowy zwłaszcza, głównymi bohaterami bowiem są inteligenci „minionej epoki” — Andrzej, Joanna; nawet Birkut i Wieniewicz nie robią wrażenia ludzi zupełnie „nowych”. Podobnie z nową moralnością — trudno byłoby ją scharakteryzować na podstawie tej powieści. Mimo ewolucji wewnętrznej Andrzeja, ponieważ Joannę, trudno mówić o wielkich konfliktach wewnętrznych, tym więcej, że przytoczone one są tanimi efektami o posmak kryminalistyk powieściowej.

W zestawieniu z poprzednimi książkami Brezy („Mury Jerycha”, „Niebo i Ziemia”) dostrzegamy niewątpliwie pogłębienie techniki pisarskiej, bardziej płynny tok opowieści, mniej dłużyzn, bez porównania żywsze postaci. Z drugiej jednak strony obraz rzeczywistości — bardzo jest przeciążony elementami sztucznie wprowadzonymi, by mógł przekonać.

BREZA, podobnie, jak Brandys, zdaje się zapominać, że powieść nie jest i nie może być pretekstem do głoszenia meetingowych przemówień, nawracania i przekonywania. Może to czynić poprzez akcję, wymowę postaci, nie zaś przez wkladanie czytelnikowi łopata do głowy hasła i zasad, z którymi jest aż nadto osłuchany. Mści się tu, jak w szeregu innych wypadków, konieczność podporządkowania się wymaganiami „socjalistycznego realizmu”. Dokonanie tego z uwzględnieniem wymagań artysty i filicji powieściowej wymagałoby połączenia wielkiego, nieprzeciętnego talentu z równie wielką i prawdziwą wiarą w to, co się głosi. Można pisać na zamówienie. Ale talentu i wiary nie można nakazać.

Polskie malarstwo kościelne w Kanadzie

Polski artysta malarz p. Stefan Kątski, wychowanek Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a w czasie ostatniej wojny kustosz Muzeum Polskich Sił Zbrojnych z siedzibą w Gasku i w Banknock w Szkocji, osiedlił się w Kanadzie, gdzie już drugi rok pracuje nad polichromią wielkiego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Montrealu. Kościół ten budowany został według projektu polskiego architekta inż. Z. Kowalczyka ze Lwowa. P. Kątski odrobił wewnątrz świątyni szeregiem wielkich obrazów, przedstawiających siedem sakramentów świętych oraz fragmenty z życia św. Franciszka z Asyżu. Cała lewa strona kościoła przyozdobiona jest jedenastoma wielkich rozmiarów obrazami na tematy religijne polskie, a wśród nich widnieją fragmenty, wyobrażające Obronę Częstochowy i Odświeżenie Wiednia.

Miejscewo prasa francuska z wydawnictwami „La Presse” i „La Partie” na cele zamieszczą liczne reprodukcje prac Stefana Kątskiego, wyrażając się w słowach pełnych pochwał dla talentu polskiego malarza. W polskiej prasie wychodzącej w Montrealu, ukazały się również artykuły, a „Głos Polski” podkreśla że... „zdobił ten szczyry artysta wnętrze świątyni wspaniałymi obrazami, bliskimi nie tylko naszemu sposobowi czucia i myślenia, ale również i przede wszystkim naszej historii dziś już blisko tysięcletniej”.

P. Kątski otrzymał ostatnio liczne propozycje na wykonanie polichromii w innych wielkich kościołach, zarówno w Kanadzie jak i w Stanach Zjednoczonych, a w szczególności w Nowym Yorku.

Warto podkreślić, że p. Kątski wykonał przed wojną według własnego projektu szereg polichromii w kościołach polskich, głównie na Śląsku i w Krakowie. (W. S-ki)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

PERSPEKTYWA PRACOWITYCH WAKACJI

Zamknięcie z powodu przerwy wakacyjnej Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego od 1 do 31 sierpnia br. i Biblioteki Polskiej P.U.C. od 3 bm., a Polskiego Ośrodka Badań (Polish Research Centre) do 2 września br. nie powinno zmylić odbiorców dóbr kulturalnych, że czeka ich w rozpoczynającym się miesiącu okres słodkiej beczynności, dolce far niente. Czeka ich bowiem przede wszystkim na obrymą skalę przygotowywane uroczystości w związku z Świętem Żołnierza, które w tym roku, w 33 rocznicę Bitwy o Warszawę, zbiera się z światowym Zjazdem SPK. Z tej racji przygotowywana jest więc Wystawa Książki Polskiej, połączone z Tygodniem Taniec Książki w Domu Kombatanckim. Wystawa potrwa od 15 bm. do 23 bm. Oprócz tego w niedzielę 16 bm. o 3 pp. odbędzie się uroczysty obchód Święta Żołnierza w obrymiej sali Royal Albert Hallu, połączone z widowiskiem-monstre, które chyba przewyższy wszystko, co się tego rodzaju wiodziało na gruncie polskim na obczyźnie.

Do powołanego Komitetu Święta Żołnierza weszli przedstawiciele Stow. Polskich Kombatancków, Samopomocy Marynarki Wojennej, Stowarzyszenia Lotników Polskich, Sekretariatu Kół Oddziałowych, Kola Żołnierzy Armii Krajowej, Kola Kobiet Żołnierzy PSZ, Związku Kombatancków Żydów PSZ, Związku Inwalidów Wojskowych PSZ, Związku Polskich Spadochroniarzy. Na zebraniu organizacyjnym w dniu 8 lipca br. upoważniono Zarząd Główny SPK do zorganizowania wielkiej manifestacji żołnierskiej w Londyńskim Royal Albert Hallu złożonej z dwóch części. W części oficjalnej przewidziane jest powitanie gości i zebranych członków przez prezesa Zarządu Głównego p. T. Drwęskiego i dwa dalsze przemówienia. Ze strony brytyjskiej zabierze głos wybitny przedstawiciel kół wojskowych i ze strony polskiej Generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych gen. Wł. Anders.

Po krótkiej przerwie nastąpi druga część, widowiskowa, programu w postaci przedstawienia scenicznego na powiększonej estradzie Albert Hallu. Dane będzie opracowane przez Mariannę Hemarę przedstawienie pt. „Przysięga Kościuszki”, będąca poetycką przeróbką drugiego aktu znanego patriotycznego sztuki W. L. Anczyca pt. „Kościusko pod Racławicami”. W tok widowiska wpleciona została treść wydanej nieco po przysiedzie na Rynku Krakowskim Uniwersału Połanieckiego Tadeusza Kościuszki, które ma zdumiewającą aktualność na tle nie tylko sytuacji w Kraju ale i stosunków panujących na emigracji.

W tym widowisku ujętym w ramach monumentalnych bierze udział ok. 200 osób w strojach narodowych i ludowych. Rola Kościuszki odtwarza Wojciech Wojciecki, poza nim uczestniczą następujący artyści: N. Oleńska, L. Szczepańska, A. Bożyński, A. Butscher, J. Bzowski, J. Halczyk, F. Karłowicz, S. Laszkowski, L. Lawiński, M. Malicz, Z. Rewkowski, S. Szpiganowicz, S. Zięciakiewicz, J. Zelaski, i absolwenci Studium Teatralnego — W. Dybowski, R. Musik i B. Ozdoba. W całości wplatane zostały partie chóralne z udziałem połączonych zespołów Chóru im. Fr. Chopina, pod dyr. J. Gedla, Chóru Akademickiego, pod dyr. L. Cabana, i Kościelnych; z Kościoła Polskiego na Devon Rd. i w Croydon. Pole do działania mają też zespoły taneczne: Polskiej YMCA pod kier. baletmistrz J. Ciepłińskiego, Kola SPK nr 11, pod kier. p. O. Żeromskiej, Kąćka Dramatycznego w Manchester pod kier. p. S. Poklękowskiego, Szpitala Polskiego

w Penley i Hostelu Polskiego w Springhill Lodges, wreszcie zespoły młodzieżowe z Londynu i terenu W. Brytanii. Po raz pierwszy wystąpi pod batutą Ludo Phillipa Polska Orkiestra Symfoniczna, którym stałym kierownikiem po wyjeździe p. H. Rzepusa do Ameryki został p. S. Fixman.

Czołose reżyserował dr Leopold Kielanowski, kierownictwo muzyczne jest w rękach p. L. Phillipa, opracowania chóralne — p. H. Hosowicza, choreografia — p. J. Ciepłińskiego, dekoracje — p. T. Orłowicza i kierownictwo artystyczne — M. Hemara. Cały obchód odbywa się pod hasłem „Sursum Corda” (W górę serca). Hasło to ujęte zostało w pieśń, która będzie wykonana w Albert Hallu i winna stać się łącznikiem dla całej polskiej emigracji. Spodziewany jest znaczny napływ uczestników tej manifestacji nie tylko z Londynu, ale i z miejscowości podmiejskich i dalszych stron.

Odkładając do następnej kroniki omówienie bieżących zagadnień teatru polskiego na emigracji, jego potrzeb i zamiarów, pragnielibyśmy zrobić „czysty stół” z kilku wydarzeń, które nie mogły od razu znaleźć echa na tych łamach. Tak więc w zrozumieniu potrzeby posiadania przez emigrację polską wolnej wyższej uczelni Zarząd Funduszu Społecznego Polskich Oddziałów Wartowniczych w ubm. udzielił jednorazowej dotacji pieniężnej w sumie 1.200.000 fr. fr., stanowiącą równowartość ok. 1.200 funtów szterliń. dla Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, znanemu pod nazwą P.U.N.O., z siedzibą w Londynie. Sprawę tej dotacji wysunął w kwietniu br. przewodniczący Komitetu Pomocy P.U.N.O., amb. E. Raczynski, a p. F. Sobolta po otrzymaniu danych finansowych dotyczących działalności P.U.N.O. złożył odpowiedni wniosek Funduszowi Społecznemu, w przeświadczeniu, iż „utrzymanie tej placówki kulturalnej winno być ambicją całego uchodźstwa”. Dotacja pokryje deficyt wydatków P.U.N.O. i pozwoi Senatowi Uniwersytetu skupić cały swój wysiłek na odcinku naukowym.

Jeszcze wcześniej odbyła się w Londynie „Biesiada Krzemieniecka”, której tradycje doroczne na emigracji pielęgnowane były w XIX wieku w Paryżu. Wznawiając te tradycje krzemienieccanie zebrali się w Domu Zdjęnoczenia Polek, gdzie b. wizytator Lyceum Krzemienieckiego, b. min. Juliusz Poniatowski. mówił o znaczeniu biesiad i kultury innych tradycji krzemienieckich, a p. H. Czarnocka o wycieczkach zbierania materiałów historycznych dotyczących Krzemienia i jego Liceum. Wybrano odpowiedni komitet, a w części towarzysko-artystycznej p. Jadwiga Domańska recytowała utwory Juliusza Słowackiego i J. Łobodowskiego

Skoro już jesteśmy przy poezji wspomniemy jeszcze o jednym wieczorze autorskim, urządzonym 24 ubm. w Domu Kombatanckim przez Ruch Młodych. Po zagajeniu zebrania przez p. B. Dolinąskiego obok Józefa Łobodowskiego, poeta bardzo wybitnego, wystąpił, debiutant w dziedzinie wiechowskiego humoru, red. czasopisma dla marynarzy pn. „Okólnik” p. J. Awdyński, dalej wykładawca P.U.N.O. p. dr W. Strzałkowski, pisujący również wiersze od najwcześniejszych lat, p. O. Żeromska, jako recytatorka i p. J. Poraj-Biernacki, jako przewodniczący.

Nie zatrzymując się nad dysproporcjami tak pomysłanego i zorganizowanego wieczoru, ograniczymy się do zanotowania, iż Józef Łobodowski odczytał szereg utworów, wśród których znalazły się też nie czytane na poprzednich wieczorach poetyckich w Antokolu, „Ognisku” czy Domu Kombatanckim. Szczególnie silne wrażenie zrobiły takie poematy, jak: „Burza nad Toledo”, „Taniec Ognia”, „Bołero”, „Pierwsze spotkanie” ze „Słowa o koniach”, kasydy „O koniach” i „Pożegnana”, fragment „Snu nocny wolynskiej”, „O nienawici”, dalej cytował p. Żeromska: „Ojczyznę”, utwor znany w Podziemiu Polskim, pieśń asturyjską „O zeglarzu i młynarce”, a całość została zamknięta mocnym akcentem, gdy Łobodowski wygłosił wiersz pt. „Warszawa”. Poeta znalazł szczególnie gorące przyjęcie wśród słuchaczy.

Dla dopełnienia obrazu ubiegłego sezonu szczególnie obfitującego w wystąpienia poetyckie odrobić wypadła zaległość sprawozdawczą powstała ze względu trudności czysto technicznych. Choć kilku słowami chciałbyśmy więc wrócić do jubileuszowego wieczoru Zofii Bohdanowiczowej, którym Społeczność Akademicka USB z górą w 30 rocznicę jej twórczości uczciła lirniczą ziemi wilenskiej, (pochodzącej zresztą z Warszawy). Zyciorys i charakterystykę twórczości poetyckiej Bohdanowiczowej podał prof. S. Kościelkowski, wskazując na jej powinowactwa z Syrokoma, wzbogacenie późniejszymi zdobyczami formalnymi poezji polskiej.

W części recytatorskiej wieczoru wiersze swoje deklamowała poetka i kilku polskich artystów dramatycznych, jak p. I. Brzezińska, J. Domańska i Z. Rewkowski. Pomimo kunsztu włożonego przez recytatorów najlepiej tajemnicę prostoty, szczerości i doskonałości form swych wierszy znała sama autorka i umiała wyrazić, dając im po prostu swobodnie samym przemówić do słuchaczy.

Czytaj książkę polską!

SPK PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZ I SPRAWDŹ
CENY NASZYCH TOWARÓW
SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, piasezce i kostiumy, koszulki meskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne
poleca tanio
SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747-3
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9.30 do 18-ej,
w soboty do godz. 15-ej, w niedzielę od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

WYDAWNICTWA SPK
E. Oppman, ptk dypl. H. Piątkowski, gen. T. Pełczyński:
„NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA”
opracowanie o wojnie polsko-sowieckiej 1920 r. oraz o udziale Polaków w 2 wojnie światowej za granicą i w Kraju. Cena 2/-, porto 3d. Do nabyć w SPK, 18, Queens Gate Terrace, London. S. W. 7. i wszystkie księgarnie polskie.

Zjednoczenie polskich organizacji młodzieżowych

Dnia 30 czerwca 1953 r. w sali Domu Kombatanta w Londynie, odbyło się zebranie delegatów organizacji młodzieżowych, które zadeklarowały swe przystąpienie do Z.P.O.M.

Imieniem Komitetu Organizacyjnego zebranie zajął kol. R. Wernik, następnie po wyborze przewodniczącego, którym został kol. O. Hulacki i sekretarza — kol. W. Zóltowski, odczytana została korespondencja jaką od ośrodków młodzieżowych otrzymał Komitet Organizacyjny.

Po sprawozdaniu uchwalono deklarację powołującą do życia Zjednoczenie Polskich Organizacji Młodzieżowych.

Przed wyborem Komitetu Wykonawczego Z.P.O.M. uchwalono co następuje: „Wybieramy Komitet Wykonawczy Z.P.O.M., którego kadencja będzie trwała do czasu powiększenia liczby organizacji członkowskich o przynajmniej 50% z tym, że nie może trwać dłużej niż do 31. 10. 1953”.

W wyniku tajnego głosowania wybrano Komitet Wykonawczy w następującym składzie: przewodniczący — kol. R. Wernik, członkowie — kol. kol. Z. Hauer, J. Ptacek, J. Udowiczko.

W wolnych wnioskach uchwalono przez akklamację rezolucję treści następującej: „Pierwsze zebranie Rady Delegatów Zjednoczenia Polskich Organizacji Młodzieżowych wita z zadowoleniem podjętą przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego akcję mającą na celu zjednoczenie narodowe i wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie cel ten zostanie osiągnięty.”

Do Zjednoczenia Polskich Organizacji Młodzieżowych zgłosiły dotychczas przystąpienie organizacje i prasa młodzieżowa: 1. Samopomoc Uczniów Polskiej Szkoły Wieczorowej, 2. Ruch Młodych — Komitet Wykonawczy, 3. Ruch Młodych — Koło „Londyn”, 4. Koło Junackiej Szkoły Kadetów, 5. Koło Szkół Junackich, 6. Koło Matematyków 2K., 7. Koło Maturzystów KiM., 8. Miesięcznik „Młódzież”, 9. Miesięcznik „Przebudowa”.

W załączniku są sprawy przyjęcia 3 organizacji młodzieżowych. Zrzeczenie Studentów Polaków Zagranicą, zawiadomio Komitet Organizacyjny Z.P.O.M., że ze względu na statutowy nie może bez zgody Walnego Zjazdu Z.S.P.Z. przystąpić do Z.P.O.M. i dlatego przedstawiciele organizacji studenckich i „Zycia Akademickiego” mogą brać udział w zebraniu Z.P.O.M. jedynie w charakterze obserwatorów

Organizacje pragnące otrzymać bliższe szczegóły odnośnie przystąpienia do Zjednoczenia proszone są o pisanie na adres: Z.P.O.M. — Sekretariat, c/o 35a, Glazbury Road, London, W.14.

„GLUPOTA RODZI OWOCE“

„Przebudowa“ miesięcznik wydawany w Londynie przez Komitet Wykonawczy Ruchu Młodych w artykule wstępnym nr 4(13) stwierdził m.in.:

„Rokowania nad zjednoczeniem politycznym emigracji polskiej zostały zawieszane na czas bliżej nieokreślony z powodu pp. Mikołajczyka, Kota, Popiela, Modelskiego i spółki.

„Niektóre Stronnictwa Rady Politycznej byłyby wręcz rade i szczęśliwe, gdyby wyżej wymienieni jęgościmi zostali dopuszczeni do przyszłej Rady Jedności Narodowej. Inne stronnictwa tego obozu chciałyby widzieć przynajmniej otwartą furtek, którą sygnatarusze paktu oddającego Bolszewicy Wschodniej Ziemi Rzeczypospolitej (oraz innych zlodziejskich rozporządzeń Bieruta) mogłyby wślizgnąć się, wpełznąć lub wważelinąć się na najwyższe stanowiska publiczne.

„Uznanie p. Mikołajczyka & Co za godnego reprezentować Rzeczypospolite, czy na wewnątrz czy na zewnątrz, jest równoznaczne z uznaniem ważności jego podpisu na aktach odbierających niepodległość także Rzeczypospolitej.

„Podpisu p. Mikołajczyka na aktach rozbioru Polski nie zmaża żadne jego koziołki polityczne, ani żadne przybieranie się w kolorowe okulary podczas „dramatycznej” jakoby ucieczki spod skrzydeł „matuzszki” Rosji, ani też ubieranie na siebie owczej skóry „najdemokratyczniejszego” z demokratów. P. Mikołajczyk nigdy demokrata nie był i wątpliwe, aby nim został na starość. Był sobie „cwierc-führerkim”, który na własne nieszczęście chciał dostać posadę

u Führera Stalina, a został przez tego ostatniego nielitościwie wykopany za drzwi. Nie zetrną jego podpisu z haniebnych papierów ani dolary, ani listy Eisenhowera, ani referencje PPS-u, ani nawet... rubaszny uśmiech pana Bieleckiego.

„Odkładając termin utworzenia Rady Jedności Narodowej dla przyjemności oglądania w swym towarzystwie zdrajców, karierowiczów i demagogów to głupota.

„Na wejście grupy p. Mikołajczyka do Rady Jedności nie zgodzi się opinia publiczna, choćby to nawet zakrawiło miało serce pana Ciolkosza. Nie zgodzi się w pierwszym rzędzie ta część społeczeństwa, która się określa mianem żołnierza polskiego. Żołnierz, który był się o to wszystko, co pan Mikołajczyk sprzedał za ministerialną tekę z rąk bolszewików. Nieprawda, że wojsko nie powinno brać udziału w polskim życiu politycznym, jak to nam sugerują „spece” od polityki. Emigracja nasza jest emigracją żołnierską przede wszystkim. Emigracja żołnierska, którzy zawierzyli podczas ostatniej wojny bandzie nieudolnych, tchórzliwych ludzi bez poczucia odpowiedzialności i bez kregosłupa moralnego. Większość tzw. „robiących politykę” i siedzących w Londynie indywidualów zemknęła w 1945 i 1946 roku jak szczyry z tonącego statku na „posady” do Kraju”.

»UDZIAŁ MIKOŁAJCZYKA NIEDOPUSZCZALNY«

Nowy Jork, 27 lipca

W dniu 26 lipca 1953 r. w Bostonie, Mass., odbyło się plenarne zebranie członków Oddziału 27 Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia. Zebraniu przewodniczył p. Ksawery Popiak. Referat polityczny wygłosił dr. Klaudiusz Hrabnyk, po czym odbyła się dyskusja, w czasie której zabierali głos: pp. Wacław Jędrzejewicz, Ksawery Popiak, Aleksander Jeduch, Roman Zaziemski, Stanisław Swoboda-Lubczyński, Stefan Ziemiński i ks. Tomasz Kotakowski.

Po dyskusji jednomyślnie uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani w dniu 26 lipca 1953 r. na posiedzeniu 27 Oddziału Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia w Bostonie, Mass., uchwalają co następuje —

Wobec odroczenia sprawy porozumienia stronnictw polskich na emigracji, spowodowanego propozycją przedstawicieli Rady Politycznej, wyrażamy opinie, że: 1. Ze względu na sytuację międzynarodową, która może poważnie zagrozić interesom sprawy polskiej — porozumienie stronnictw polskich na emigracji, oparte o zasady sformułowane przez gen. K. Sosnkowskiego i uzgodnione przez stronnictwa niepodległościowe, jest w dalszym ciągu naczelnym i pilnym postulatem całej opinii polskiej na obczyźnie, jak również całej Polonii Amerykańskiej. Porozumienie stronnictw oraz utworzenie Rządu i Rady Jedności Narodowej umożliwi umocnienie jednolitego frontu polskiego na emigracji i akcję zabezpieczającą jego niezależność i skuteczność.

2. Wobec stanowiska stronnictw Rady Politycznej, dotyczącego ewentualnego udziału w zjednoczonym frontie polskim Stanisława Mikołajczyka i tych wszystkich, którzy zerzeko w imieniu polskim aprobowali i nadal aprobują umowę jałtańską wraz z jej konsekwencjami, a równocześnie negują potrzebę zachowania legalizmu polskiego, jako podstawy polskiej akcji o wyzwolenie Kraju — wyrażamy stanowcze przekonanie, że zarówno ze względów zasadniczych, jak politycznych, udział St. Mikołajczyka w porozumieniu stronnictw polskich jest niedopuszczalny.

Podstawą niezależnej polityki polskiej — zgodnie z zasadami Karty Atlantycznej i bezspornymi prawami Państwa Polskiego — musi pozostać bezkompromisowy postulat przywrócenia Polsce pełnej niepodległości państwowej w oparciu o wolę narodu polskiego, wyrażoną przez legalny Rząd Rzeczypospolitej. Ponieważ umowa jałtańska, zawarta bez

Popleraj POLSKIE TEATRY!

CHARAKTERYZUJĄC widoczną w Moskwie walkę o wpływ między politycznymi spadkobiercami Stalina, pisaliśmy w „Orle Białym” w dniu 4 lipca b. r.: „dzisiejsza sytuacja na Kremlu wcale nie wykażuje, że bolszewicy stanowią zwarty monolit, jak się tym często przechwala” — nie przypuszczają wówczas, że słuszność tej tezy zostanie potwierdzona w całej pełni już w sześć dni później. 10 lipca bowiem zostały opublikowane w prasie moskiewskiej dwa komunikaty — Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii i Prezydium Rady Najwyższej — mówiące o wyrzuceniu z partii Berii, a więc drugiej osoby w hierarchii sowieckiej, jak

POCZĄTEK akcji zaciemniającej sprawę Berii dał artykuł „Prawdy” opublikowany w dniu 10 lipca łącznie z wiadomością o jego dymisji. Gdybyśmy przyjęli, że artykuł ten był przeznaczony tylko dla rynku wewnętrznego, to i tak swoimi nonsensami bije on wszelkie rekordy. Bo czyż kolchoźnik lub robotnik sowiecki może uwierzyć, że Beria, naczelny giestap, nagle „przemienił się w renegata burżuazyjnego, stał się agentem imperializmu międzynarodowego i knuł plany wiodące do odbudowy kapitalizmu w Rosji”? Czyż nie są równie absurdalne zarzuty, że dążył on do pod-

ważenia kolektywizacji ziemi i stworzenia trudności aprowizacyjnych, lub że szerzył wrogość pomiędzy narodami Związku i starał się wzmocnić elementy burżuazyjno-nacjonalistyczne w poszczególnych republikach? Czyż wreszcie może być poważnym zarzutem twierdzenie, że do podległego mu ministerstwa spraw wewnętrznych, będącego symbolem całego policyjnego ustroju Rosji, Beria dobierał oddanych sobie urzędników, skoro w ten sam właśnie sposób postępował każdy z sowieckich ministrów, nie wyłączając Stalina?

Jedyny poważny zarzut postawiony Berii sprowadza się do twierdzenia, że dążąc do zdobycia pełni władzy, próbował on postawić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ponad partią i rządem oraz że używał organów tego ministerstwa przeciw partii i jej kierownictwu jak również przeciw rządowi. Przyjmując zatem, że Beria dążył do objęcia pełni władzy po Stali- nie, musimy stwierdzić, że nie posiadał on wcale takiej nieograniczonej władzy, która pozwoliłaby mu podporządkować sobie partię „w centrum i na prowincji”. Jeżeli więc mógł na przykład naznaczyć w poszczególnych republikach lokalnych ministrów spraw wewnętrznych, będących jego zaufanymi, jak to miało miejsce z Dekanozowem w Gruzji, to natomiast nie miał żadnego wpływu na nominację sekretarzy partyjnych. Innymi słowy dymisja Mielnikowa ze stanowiska sekretarza Centralnego Komitetu na Ukrainie nie mogła być dokonana przez Berię jako ministra spraw wewnętrznych. Odpowiedzialność za nią spada wyłącznie na organy partyjne, to jest albo na Chruszczowa jako pierwszego sekretarza partii, albo na ciało zbiorowe jakim jest prezydium Centralnego Komitetu.

Tak więc oficjalne zarzuty postawione Berii nie wyjaśniają istoty jego

JÓZEF KALINOWSKI

ZA MURAMI K...

przestępstw, ale przeciwnie zaciemniają całą sprawę. Taktyka ta jest gajlepszym wskaźnikiem, iż rządowi sowieckiemu bardzo zależy na tym, aby ukryć istotne przyczyny wewnętrznych walk na Kremlu.

Beria niewątpliwie miał ambicję, aby stać się istotnym dyktatorem Rosji. Ale Beria był zbyt inteligentny, aby nie rozumiąc, że cel ten może osiągnąć tylko przez niesłychanie ostrożne posunięcia, dokonywane na przestrzeni kilku lat i w dodatku przy pomocy innych osób. Wypadki po śmierci Stalina wskazywały, że zamiarem Berii było oprzeć się przede wszystkim na Malenkowie, co zresztą nie przeszkadza-

działo wcale do ograniczenia jego wpływu. Czy te ograniczenia, czy też te czynniki, czy też jego współambicje, czy też innych członków konieczności rozgrywkowe, czy też mamy przecieć w kim samym, czy też w szczytach Rosji i a nie wiadom i jaką

ROZKAZ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO 6 SIERPNIA

W r. 1919 obchodzono pierwszy raz rocznicę 6 Sierpnia 1914 r. w wolnej już Polsce. W związku z tym Naczelny Wódz Józef Piłsudski wydał do wojska rozkaz o znaczeniu 6 Sierpnia jako o dniu narodzin Żołnierza Polskiego.

„Żołnierze!

Po upadku Polski każde pokolenie zrywało się do walki o utracony byt i podległy, każde pokolenie stało na polu bitwy żołnierza, jako przedstawiciela sił Ojczyzny, by krwią serdeczną wpiśwał w księgę dziejów: „Jeszcze nie zginęła!”

Ulegali pod przemocą, szli jak wierni żołnierze na śmierć, zaludniali mroźny Sybir lub ginęli w tułaczce po szerokim świecie. Po ostatniej klęsce 1863 r. za- legła nad Polską noc czarna niewoli, noc beznadziejna. Zdawało się, że już nowe pokolenia nie odważą się stanąć do walki, że zaborcy triumfowali na zawsze. Imię Polski zostało wymazane z pamięci świata, a naród szedł na poniewierkę jak każdy niewolnik.

I stanęło przed Polską w dzień wybuchu wojny światowej wielkie zagadnienie. Brat musiał iść na brata, syn miał strzelać do ojca, gdyż wojna pomiędzy zaborcami słała setki tysięcy Polaków, by walczyli przeciw sobie nie za własne istnienie, lecz dla dobra swych panów i zaborców.

W tym ciężkim momencie, w najwobodniejszej części Polski, w Krakowie, stanęła do boju garść młodzieży, robotników i chłopów, by w rozpaczej chwili próbować walczyć nie pod obcym, lecz pod własnym polskim sztandarem, by umierać na polu bitwy nie jako żołnierz

spod obcego polski. Było to mowana a komenda stała kompar polskich.

Były to skiego. W ciężkich niowej drogi nian i ob rocznicę jał po raz pie nej Ojczyź- nia, się W- zzy żołnier Naczelny w- nia.

Czy w sa- pie strzelec garnizone wszystkich co zginęli i- wierce wy- A zarzem- dumą, żeś- lecz swoboc- ni wezwam- wszelkimi z- gów. Żołnierze- pisała. w- W- Wy- wszęsz- je! I zgin-

Rozkaz P- działach w- Warszawa,

W dzisiejszej

wiele spokojniej, niż przed wojną, czy w czasie wojny. Tam zwykłe ruch był wielki. Prózo szukałbyś dawniej siedziby „Gazety Polskiej”, dom spaleny doszczętnie. W lokalu dawniej popularnej Kawiarni Szwajcarskiej, mieści się teraz „Stołówka” państwowa — podobnie jak w lokalu „Salisa” przy ul. Zgody, który szałnął ongiś z doskonałej kuchni, a specjalnie ryb i sałatek. Idąc dalej ul. Zgoda, próżno by dziś szukać budynku „Gazety Warszawskiej” — dom stoi wprawdzie, odremontowany lecz mieści się tam teraz sklep kooperacyjny i inne upaństwowione sklepy. Złota i Chmielna przemianowane są na ul. Rutkowskiego i Kniewskiego, na cześć bohaterów komunistycznych. Mimo oficjalnych nazw na tabliczkach, wszyscy mieszkańcy Warszawy nazywają ulice dawnymi imionami, tylko oficjalne listy noszą na adresach te nowe nazwy.

Dawne kino „Palladium” stoi wprawdzie, lecz wewnątrz jego w niczym nie przypomina eleganckiego i luksusowego przed wojną kino-teatru; teraz: brudna, odrapana sala, nosi na sobie wyraźne ślady wojny, nie odnowiona, sprawia wprost wrażenie przynębiającego. Przeciw, mała restauracyjka zwana „Złota-Zgoda” (nazwy dawne- ulic) zawsze pełna, bo dobrze karmią po względnie przystępnych cenach.

Teraz wchodzimy w dzielnicę, która zupełnie zmieniła wygląd: plac Napoleona. Dwie ulice prowadziły ze Zgody na pl. Napoleona i dziś prowadzą aczkolwiek mocno z domów opróżnione. Plac Napoleona znajduje się w stanie przebudowy. Tak charakterystyczny dla placu gmach Głównej Poczty został zupełnie zniszczony. W tym miejscu ma stanąć „monumentalny” Bank Narodowy — którego plany już moskiewscy architekci zatwierdzili i rzekomo ma się przystąpić do budowy. Miejsce to oczyszczone już zupełnie z gruzów, czeka tylko na nową kreację — zapewne w stylu ludowo-stalinowskim.

Po drugiej stronie pl. Napoleona, jedyny w Warszawie przed wojną „drapacz chmur”, porządnie w czasie wojny uszkodzony, jest w stałym remoncie i

powoli przerabia się na hotel, który ponoć ma być najbardziej reprezentacyjnym hotelem Warszawy. Na tyłach drapacza, poczyna się nowy, kilkupiętrowy — lecz nie drapający nieba — budynek biurowy, zbliżający się ku ukończeniu. I tak tedy plac Napoleona będzie zamknięty. Jaki przybierze ostatecznie wygląd, trudno jeszcze powiedzieć, lecz na pewno wygłąd zupełnie obcy dla każdego warszawianina.

Znany dobrze sklep Wedla, przy ul. Szpitalnej, dziś zamieniony na upaństwowiony sklep z kwiatami. Jakim sposobem ten sklep w proletariackiej Warszawie? Komuż kwiaty — ten luksusowy podarek — dziś się kupuje? Istotnie, kwiatów na wystawie sklepowej, prawie nie ma, bo w ogóle mało kto dziś kwiaty nabywa, ceny niedostępne — 1 róża — 10 złotych, 1 goździk 5 złotych, bukiecik fiołków 6-8 złotych itp. Kupują kwiaty tylko dygnitarze partyjni i reżymowi, bo tak teraz weszło w zwyczaj, że oficjalnych gości wita się na dworcu czy na lotnisku, obowiązkowo: kwiatami — dla zamydlenia oczu gościa, by nie widział nędzne ubranego tłumu i wygłodzonych twarzy przechodni...

Idąc dalej ul. Mazowiecką, każdy pamięta tu słynną ongiś w Warszawie przedwojennej, a nawet wojennej, kawiarnię Ziemiańską — jakże tradycyjną ze swych spotkań artystów czy polityków w Warszawie Niepodległej Polski. Znikł nie tylko ten lokal historyczny lecz i wszystkie filie Ziemiańskiej, dawno zamknięte. Przez szereg miesięcy po wojnie, jeszcze lokal ten i inne Ziemiańskie, istniały, lecz w miarę sowiebazyacji miasta, nazwa ta była widocznie zbyt prowokująca, bo wkrótce wszystkie filie i główne lokale zamknięto. Aby wpić filiżankę dobrej kawy — coraz rzadziej się to zdarza — można wejść np. do „Kameralnej” przy ul. Foksal (przywrócono dawną nazwę ul. Pierackiego). Lecz niechętnie się tu zachodzi, bo kawiarnia zawsze pełna funkcjonariuszy partyjnych i ich przyjaciół, śmiejących się i opowiadających prowokacyjne kawały dla zwiabienia obcych słuchaczy, których się potem oddaje UB pod opiekę. Atmosfera ta więc bardzo nieprzyjemna i niepewna dla starych warszawiaków.

ktoży jej- niejednokr- ciekawośc- Za to przy- wych kawie- Mazowsze- inne. Wszy- na pierwsz- szczatkach- mów — ws- i dobrze u- zupełnie in- nawet w le- nej, z tych- Plac Konst- kich i Kos- nowych doc- w formie- stoju, inty- warszawian- nowy duch- ulic, przecc- sklepu Br- Gajewskie- głąd i nie t- pomina — rzy, jakie- Jackowski- popularnie- Nowe rozpr- trzeci ślad- powstające- szawianina

Buduje s- wszystkim- we dla up- handlu. Pr- lą w orient- cznie skró- zowani- placykiem- Stalina, k- Krzyży.

Dziś prz- dowski, k- na nazwę, i- ne nie tył- ległej, lecz- promenada- tworniejsz- przeże na p- potem eleg- korsem dyc- komunisty-

PRZYJMujemy PRZEDPŁATY NA KOLEJNE TOMY „BIBLIOTEKI POLSKIEJ“ (Wyd. Veritasu)

Franciszek Werfel — Pieśń o Bernadecie w dwóch tomach str. 464, oprawne w płótno z obwolutą. Przedpłata do 1 września tylko za dwa tomy łącznie £0.18.0 lub \$3.00

oraz

Wacław Gomulicki — Wspomnienia Niebieskiego Mundurka przedpłata £ 0.9.0

Administracja „Orla Białego“ GRYF PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

AM KREMLA

działo wcale, że jednocześnie dążył do ograniczenia jego władzy.

Czy tę grę Malenkow przejrzał w porę, czy też plany Berii nie były dostatecznie uzgodnione z przypuszczalnymi jego współpracownikami, czy wreszcie jego ambicje stawały w poprzek ambicjom innych członków rządu, którzy uznali konieczność natychmiastowej z nim rozgrywki — są to pytania, na które nie mamy jeszcze dziś odpowiedzi. Ale przecież ważniejszy jest przede wszystkim sam fakt walki o władzę na szczytach sowieckich, bo osłabia ona siłę Rosji i nacisk jej na podbite kraje, a nie wiadomo, który z członków rządu i jaką rolę odegrał w obaleniu Be-

PŁSUDSKIEGO NA DZIEŃ SIERPNI

spod obcego znaku, lecz jako żołnierz polski.

Było to w dniu 6 sierpnia, gdyż sformowana w ten sposób drużyna pod moją komendą stanęła pod broń, jako pierwsza kompania kadrowa przyszłych wojsk polskich.

Były to nowe narodziny żołnierza polskiego.

W ciężkich przejściach podczas cierniowej drogi na polach bitew, w wiezieniach i obozach jeńców obchodzono tę rocznicę jako święto żołnierza. Dziś, gdy po raz pierwszy w wolnej i zjednoczonej Ojczyźnie nadchodzi dzień 6 sierpnia, się Wam wszystkim, jako najstarszy żołnierz obecnego pokolenia i Wódz Naczelny wojsk polskich swe pozdrowienia.

Czy w samotnym patrolu, czy w okopie strzeleckim, czy przy ćwiczeniach w garnizone dnia tego wspomniacie wszystkich tych naszych poprzedników, co zginęli na polach bitew lub na poniewierce wygnani i tułaczek światowych. A zarazem niech pierś Wasza wzbierze dumą, żeście już nie niewolniki obcych, lecz swobodni obywatele wolnej Ojczyzny wezwani do obrony jej życia przed wszelkimi zakusami jakichkolwiek wrogów.

Żołnierze! Krew Waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie, zginęła!“. Wy szczęśliwi, krwią swą piszecie „żyje!“. I zginąć nie może.

Rozkaz przeczytać we wszystkich oddziałach wojsk polskich.

Wódz Naczelny
(—) Józef Piłsudski
Warszawa, dnia 31 lipca 1919 r.

Tej Warszawie

którzy jej raczej unikają. Przejedni już niejednokrotnie odpokutowali ze swą ciekawością usłyszenia dobrych kawałów. Za to przy Marszałkowskiej kilka nowych kawiarni i kawiarenek: Stylowa, Mazowsze, Literacka, Pod Kurantami i inne. Wszystkie mieszczą się przeważnie na pierwszym piętrze, zazwyczaj na szczyłkach dawnych albo też nowych domów — wszystkie te lokale są schludne i dobrze urządzone, lecz atmosfera tak zupełnie inna, że mało są uczeszczone, nawet w lecie. Siedząc na balkonikach jednej z tych kawiarni, patrzy się np. na Plac Konstytucji (u zbiegu ul. Śniadeckich i Koszykowej) i widzi cały szereg nowych domów — niektóre nawet dobre w formie — lecz brak im dawnego nastroju, intymności, do której nawyki warszawianin przez lata. Nowy styl — nowy duch, nowy charakter tych nowych ulic, przecniec Marszałkowskiej — brak sklepu Br. Pakulskich, brak kawiarenki Gajewskiego — wszystko ma inny wygląd i nie tu dawną Warszawę nie przypomina — chyba kilka znajomych twarzy, jakie spotkać można u dawnego Jackowskiego i... „Plaskie“ — to najpopularniejsze przed wojną papiersy. Nowe rozplanowanie Warszawy ma za trzeci ślad dawnych tradycji. Z gruzów powstające nowe miasto jest dla Warszawianina obce.

Buduje się dość dużo, lecz przede wszystkim budynki państwowe i biurowe dla upaństwowionego przemysłu czy handlu. Przebudowane ulice i place mylą w orientacji. Aleje Ujazdowskie, znacznie skrócone, sięgają do dawnego „Lobzowianki“ (która nie istnieje). Za tym placem rozpoczynają się już Aleje Stalina, które dochodzą do Pl. Trzech Krzyży.

Dziś przechadzka po Alejach Ujazdowskich, które zachowały jeszcze dawną nazwę, nie jest przyjemna. Owo słynie nie tylko za czasów Polski Niepodległej, lecz i dawniej jeszcze — korso-promenada, gdzie spotykało się najwzmocnione pojazdy, dawniej piękne uprząże na pięknych, rasowych koniach — potem eleganckie limuzyny — jest dziś korsem dygnitarzy partyjnych, agentów komunistycznych, UB i milicji.

rii. Przypomnijmy tu raz jeszcze nasze słowa z cytowanego już artykułu w „Orle Białym“: „walka (o wpływy na Kremlu) jest dopiero w stadium początkowym i trudno przewidzieć jakie w najbliższym czasie będą formowane koalicje oraz zawierane kompromisy pomiędzy głównymi rywalami. Nieznany jest również w chwili obecnej końcowy rezultat tej walki“.

U PADEK Berii pociąga oczywiście za sobą pewne zgrupowania na szczytach kremlowskich. Malenkow pozostaje nadal pierwszą osobą, a sądzić by nawet można, że pozycja jego uległa wzmocnieniu przez pozbycie się groźnego rywala i przez silniejszą kontrolę nad nowym ministrem spraw wewnętrznych. Czy jednak jest tak w istocie, zależy to od tego, z kim i jakie kompromisy musiał on pozostawiać, aby zlikwidować Berie. O najważniejszym z tych kompromisów, to jest z armią, będzie mowa poniżej. Na razie na upadku Berii zdaje się zyskiwać najwięcej Molotow, bowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa przesunie on się automatycznie z trzeciego miejsca w hierarchii na drugie. Niewątpliwa degradacja Molotowa, wieloletniego premiera i tak bliskiego współpracownika Stalina musiała być wielkim ciosem dla niego. Antagonizm pomiędzy Molotowem i Berią był znany od dawna i dlatego też w kołach ostatniej emigracji z Rosji istnieją przypuszczenia, że to Molotow a nie Malenkow był inicjatorem tajnego porozumienia przeciwko Berii.

W ZWIĄZKU z upadkiem Berii są jeszcze do zanotowania dwa zjawiska. Pierwsze to fakt powaznych aresztowań w sowieckim zespole państwowym dla zlikwidowania jego zaufanych. Im głębiej sięgają te przesładowania, tym bardziej osłabiają one spoiwo aparatu rosyjskiego, a ponadto wywołują silny niepokój wśród dygnitarzy komunistycznych w krajach Środkowo-Wschodniej Europy. Wnieście przez Malenkowa sprawy Berii na posiedzenie Centralnego Komitetu partii — czego nigdy nie czynił Stalin, który nie nadawał rozgłosu „czystkom“ — zdawało się świadczyć, że Malenkow jest pewny posiadanej większości i nie obawia się jawności obrad. Nieoczekiwane jednak odroczenie posiedzenia Rady Najwyższej z 28 lipca na 5 sierpnia wskazuje wyraźnie, że Beria posiada w terenie dużą ilość zwolenni-

ków, wobec czego powstała konieczność dodatkowego sprawdzenia lojalności członków tejże Rady. Pociągnięto to zapewne za sobą nowe dymisje i aresztowania.

Drugie zjawisko jest bez porównania donioślejsze i da się określić jako jawne wkroczenie armii na arenę życia politycznego w Rosji. Zebranie wojskowych w Ministerstwie Obrony świadczy, że generacja sowiecka była wtajemniczona w akcję skierowaną przeciw Berii i wyrażała na nią swoją zgodę. Nic w tym dziwnego, gdyż od dawna znany jest antagonizm między armią a GPU. Przyczyną jego tkwiły w kontroli przez policję politycznej lojalności oficerów i stałej ingerencji policji w zakres wielu spraw czysto wojskowych, jak np. wywiadu, kontroli nad pracami związanymi z energią atomową itd. Ponadto brutalne traktowanie aresztowanych oficerów w okresie czystki w 1937 r., o czym świadczy fakt wybijania zębów marszałkowi Rokossowskiemu i połamania mu żebra, są dowodem, że policja nie miała żadnych względów dla wojskowych. Toteż generacja musiała poprzeć z wielką radością akcję wymierzoną przeciw pierwszemu policjantowi w Związku.

Ale zebranie wojskowych ma również daleko idące znaczenie polityczne, gdyż chodziło tutaj nie o poinformowanie kilku generałów o akcji przeciwko jednemu z ministrów, lecz o aprobatę przez armię tego aktu politycznego i o wciągnięcie armii do walk wewnętrznych w łonie rządu. Fakt taki zdarzył się po raz pierwszy w dziejach 35-letniego istnienia Związku Sowieckiego. Trocki i Stalin zwoływali niedłukrotnie posiedzenia wojskowych, ale pierwszy z nich agitował na tych zebraniach b. oficerów carskich za wstępowaniem do Czerwonej Armii, a drugi zachwalał przewagę ustroju komunistycznego nad kapitalistycznym. Ale żadnemu z nich nie przyszło do głowy żądać aprobaty armii dla akcji rządowej, czego właśnie domagał się obecny rząd sowiecki. Rząd Malenkowa otrzymał tę aprobatę, ale w rezultacie uchwał generacji stoimy wobec sytuacji, w której nie wiadomo czy Malenkow korzysta z poparcia armii, czy też armia sprawuje rządu w Rosji, mając w ręku Malenkowa.

Jawne wkroczenie armii sowieckiej na arenę politycznego życia w Rosji zdaje się być w chwili obecnej najbardziej charakterystyczną konsekwencją walki o władzę na Kremlu.

W następnym numerze ukaze się druga część artykułu K. Smogorzewskiego: Przemiany w Z. S. R. R. — Armia i partia.

Popularna kawiarenka „Lajkonik“ istniała jeszcze do r. 1950 — uczeszczała chętnie przez literatów, dziennikarzy i architektów — obecnie, od chwili gdy właściciele jej znikli bez śladu — świeci pustkami — tylko kilku urzędników z sąsiedniej Komisji Planowania Ekonom. przychodzi tu niekiedy.

Gmach Sejmu został już odbudowany — nie przypomina w niczym przedwojennego — lecz i tu spotkać można tylko komunistów: posłów i ich towarzyszy partyjnych.

Na Nowym Świecie znany klub nocny „Raj“ i kawiarnia Warszawianka — ulubione miejsce spotkań mieskiej młodzieży, przed wojną — przychodzą tutaj na bilard i płoteczki, — nie istnieje — w lokalu tym rezyduje Warsz. Spółdzielnia Gastronomiczna. Nie ma również, znanego baru mlecznego „Agry“ ani słynnej mleczarni „Nadświdziańskiej“ — które istniały jeszcze przed pierwszą wojną światową. Znikł również znany sklep z eleganckimi sukniami Sobocińskiej oraz olbrzymie okno wystawowe Auto-Union — nie ma też Straży Pożarnej na przeciw, która tam mieściła się przez dziesiątki lat. Dawne Ministerstwo Komunikacji, zniszczone doszczętnie, nie będzie odbudowane, natomiast, opodal wzniesiono 7-pięt. gmach Partii Komunistycznej.

Domy między Smolną a Al. 3 Maja, zniszczone zupełnie. Dawna ulubiona przez polityków i dziennikarzy kawiarnia przy rogu N. Świata, Café Club, dzisiaj opustoszała. Cztery róg Placu zajmuje jeszcze i dziś szary gmach Banku Państwowego (dawniej Bank Gospod. Krajowego). Tak popularne restauracje jak „Gastronomia“ i „Cristal“ — nie istnieją — w ich miejsce, Państwowe Jadłodajnie — gdzie jada się licho i drogo.

Biurowo podróży „Orbis“ jeszcze się zachowało — nad wejściem zainstalowano świeczny w nocy globus, jako symbol, widziany z daleka i budzący sensację przejezdnych z prowincji. Małe domki dookoła, częściowo zniszczone — znielowano, a na ich miejsce postawiono budynki Państwowych sklepów, ze szkła — pomysły architektonicznie dobre, lecz nie nadające się stylem do charakteru miasta. Tak się zaciera gorliwie ślady przeszłości, zwłaszcza z okresu 20-lecia Niepodległości. Jest to świadoma i celowa robota.

Czarna niewdzięczność

Wypieszczonym beniaminkiem komunistów, obok filmu i baletu, jest przede wszystkim teatr. Łożą na niego wiele tylko trzeba, hotubią, i karca, ile tylko można. Ale o ile chodzi o teatr polski w Kraju, pod reżymem „warszawskim“, to ciągle nie osiągać pożądanego skutku. Po odrodzeniu się z chwłą zaprzestania działań wojennych miał on kilka lat „niemowlęcych“ względnej swobody i bezinteresownej opieki. Aż gdzieś koło roku 1949 postanowiono przyciągnąć cugli i wziąć go pod dostawnie szkolną kuratelę. Reżyserów, aktorów, dekoratorów i bodaj nawet autorów i krytykę teatralną oddano na partyjne przeszkolenie.

Przedziwiny szeregi dawniejszych roczników autorskich i aktorskich z wielkim zainteresowaniem patrzą na nowe „aktywistyczne“ pokolenie „inżynierów dusz“. Nie ma co przypominać galopków, do jakich wzięto Szyfmana czy Schillera, dawnych prymusów polskiego teatru przed i po wojnie. Nie wszystkim zresztą było zabawne w swej grotesce. Padali i trupy, żeby wspomnieć tylko samobójstwo na Nowy Rok 1950 Heleny Zahorskiej, ofiary ówczesnych redukcji budżetowych i reorganizacji personalnych wśród starszego pokolenia aktorskiego.

Papką i mamką starano się zjednoczyć ten najsprawniejszy bodaj warsztat żywego oddziaływania na szerokie masy pracownicze. A mimo wszystko teatr polski zachowuje się, jak wynika z narzekań opinii reżymowej, jak syn marnotrawny, jak najczarniejszy niewdzięcznik. Raz po raz poddaje się go za to chtoście, nie oszczędzając żadnej jego części. Bity jest po głowie dyrektorskiej czy autorskiej, po twarzy reżyserskiej, po aktorskim korpusie, po przyjaźni podawanych rękach krytyki i po nogach inscenizatorów czy scenografów. I te wszystkie sińce wystawia się potem w prasie na widok publiczny, wymieniając i karę i przewinienie. Mija 5 lat i piękna metoda wychowawcza teatru polskiego daje znikome wyniki.

Już na kolana zdolano rzucić całą szereg pisarzy, lub najoporniejszych porzucono w kącie, z zakneblowanymi ustami. Już do wystaw sztuki i sztalu dopuszcza się tylko uległych plastyków, malarzy i rzeźbiarzy, a jedynie teatr stoi wciąż hardo, choć znów do stało mu się generalnie po głowie — za „błędny repertuarowe“.

Rzecznik wymagań reżymowych w „Trybunie Ludu“ z 3 ubm., niejaki p. J. A. Szczeński w artykule pt. „O przewyciężeniu błędów repertuaru teatralnego“ stara się być na swoją bolszewicką modłę sprawiedliwym i na korzyść teatru w ostatnim sezonie rocznym zapisuje szereg sukcesów. Wśród nich nie brak „Mazepi“ Stowackiego czy „Zemsty“ Fredry, „Don Carlosa“ Schillera, czy „Latarni“ Jiraska, odkopane są „Ruchome piaski“ Chojnowskiego, „Balik gospodarzki“ Zablockiego, lub „Stracone zachody mitosne“ Szekspira, czy „Wujaszek Wania“ Czechowa, obok „Zagłady Eskadry“ Korniejczuka i innych tegoż pochrońwiewo pokroju sztuk. Oczywiście więc musiała się znaleźć i prapremiera „Sztormu“ Bill-Bietocerkowskiego. Wreszcie na „dobro“ zalicza się mimochodem i „reorganizację (?)“ „Teatru Rapsodycznego“ w Krakowie połączoną z przemianowaniem go na „Teatr Poezji“, który zapewne oderwie się od uprawianej poprzednio „błędnej i szkodliwej linii repertuaru“.

Ale oprócz tych wymienionych i niewymienionych, nieraz mocno wątpliwych sukcesów, wytyka się ostro niustającą „bolączkę“ teatru krajowego, tj. „małą ilość polskich sztuk o tematyce współczesnej“ — wszędzie — oraz „mylny kierunek repertuaru“, zwłaszcza teatrowi krakowskich. Przymruża się oko, gdy brak ten lata się sztukami historycznymi, „ukazującymi postępowe tradycje narodu polskiego“ i „rewolucyjne tradycje klasy robotniczej“ oraz sztukami biograficznymi o Stowoszu, Kochanowskim, Koperniku i Modrzejewskim. Historia sama uskrzydla swoje wątki, ale jak tu uskrzydlić na scenie... ohydę dnia dzisiejszego?

Ze współczesnego repertuaru są poza „Sprawą rodzinną“ Lutowskiego jeszcze takie pozycje, jak „Zwycięstwo“ Warmińskiego, „Pociąg do Marsylii“ Gruszczyńskiego, „Próba sił“ Lutowskiego, „Proces“ Berwińskiej, „Zwykła sprawa“ Tarna. Ale cóż z tego, kiedy są one wciąż „niewygrane“ na prowincji, a w większych miastach szybko się już „przegrały“. Tu się już publiczność zbuntowała, ale jej się osobno nie bije; i tak dostaje swe codzienne cięgi. Więc bezradny autor artykułu szuka na ten niedowład twórczy autorów i oporny bezwład kierownictwa teatrów prowincjonalnych lekar-

stwa w postaci choćby przeróbek powieściowych na scenę. Cóż kiedy i w tym zakresie skończyło się na „Lalce“ Bolesława Prusa w mocno dyskusyjnej przeróbce Zygmunta Leśnodorskiego i „Biegu do Fragala“ Juliana Strujkowskiego w adaptacji Jakubą Rotbauma i Sylwii Swen, głoszącej solidarność rewolucyjną warstwy pracowniczej. Ten nakaz z góry mija się jednak z wymaganiami od dołu, tj. od desek scenicznych, gdyż „teatr z powieści“ jest tylko rzadko udaną namiastką, w braku prawdziwego teatru.

Szuka się więc innych namiastek żywego teatru. Wzięto się przy tym do odgrzebywania zapomnianych sztuk, o wartościach, które nie zdołały ich utrzymać w żelaznym repertuarze. Trafia się czasem rzecz cenniejsza, jak „Komedia“ Korzeniowskiego, ale już „Grzech“ Żeromskiego z dopisanym przez Kruczkowskiego 5. aktem był tylko ciękawostką literacką. Inne jak „Podlotek“ Urbańskiego, „Panie Kochanku“ Kraszewskiego, czy „Starosta Jan Grudczyński“ wraz z „Epidemią“ Narzymyńskiego są chyba „omyłką“ zarówno z punktu widzenia postulatów socjalistycznego realizmu, jak i wymagań sztuki po prostu.

O głębszych nastrojach panujących w teatrze w Polsce świadczyć może fakt, że w poszukiwaniu „nowości“ robi się wręcz cuda, sięgając do „Teatru cudów“ Cervantesa, dając kilka prapremier sztuk Lope de Vega sprzed dobrych 400 lat i w przeciągu kilku miesięcy wystawiając 4 prapremiery sztuk Goldoniego sprzed matych 200 lat. Najmłodszymi znaleźkami, bo sprzed zaledwie stu lat, są sztuki Flauberta, Kryłowa i Mérimé. Już dobry rok temu inny rzecznik reżymowy p. Pomianowski tęsknił do „pary zwykłych spodni“ na scenie uważając, że każdy widz zdolny byłby „zdać egzamin z kostiumologii“ już w poprzednim sezonie.

Tak jak socjalizm potrafi być największym przeciwnikiem komunizmu, tak realizm tzw. krytyczny staje się czarną bestią doktrynerów socjalistycznego realizmu. (Rzecz jasna, że z prawdziwym socjalizmem, a zwłaszcza z jego odmianą humanistyczną ten kierunek nie estetyczny, a tematyczny, nie ma nic wspólnego). Toteż największe cięgi dostają się dyr. H. Szetyńskiemu z Krakowa, który zamierza i cały przyszły sezon 1953/54 poświęcić sztukom realizmu krytycznego, czy po prostu komediom Korzeniowskiego i Bliźnińskiego oraz „Karykaturom“ Kisielewskiego, uważając je w drukowanym komentarzu programowym za... „dobrą szkołę wypracowania form realizmu socjalistycznego“.

Z sztyrdetwem p. Szczeński przypuszcza, że w r. 1955 Teatr Krakowski posunie się aż do wystawiania sztuk Rittnera i Perzyńskiego, lub cofną się do Lubowskiego lub Zaleskiego i (z wyczuwalną rozpaczą) pyta: „A kiedy realizm socjalistyczny?“. Pilno się stało moskiewskim wielkorządcem w Polsce do realizmu socjalistycznego, jakby w przeczuciu, że na realizację tego postulatutu czasu już nie wystarczy.

Tymczasem okazuje się, że biorąc zaleconą sztukę na niewłaściwie zaopatrzone warsztat teatralny można i normalnie wykonać i sztuce położyć. Tak w Warszawie „Teatr Powszechny“ wystawił „Ruchome piaski“ Chojnowskiego, a „Ateneum“ Gorkiego „Ostatni“, osiagając to; co p. Szczeński nazywa „trudnym do aprobowania przez widza spłot omyłek inscenizacyjnych i aktorskich“.

W wyniku „z każdym rokiem stają przed teatrami polskimi większe i bardziej odpowiedzialne zadania. Wymagają one zwiększonych wysiłków, bardziej bojowej i bezkompromisowej postawy wszystkich ludzi teatru“, tymczasem zamiast „lepszego dostrzegania wroga i walki klasowej, jaka toczy się w naszym kraju“ (Tako rzęzcze Szczeński) a „wszystkie słabości repertuaru...“ „pominiejszą jego atrakcyjność i ideową siłę oddziaływania“.

Wijąc bicz partyjny autor „naszego“ artykułu chloszcze odpowiedzialnych za obecny stan aktywistów teatru z wymówką i przestrogą na ustach: „Większą niż dotychczas rolę winny w tej pracy ideologicznej odgrywać przedstawowe organizacje partyjne w teatrze, w których działalności bywa nieraz dużo ciasnego praktycyzmu (?), a mało szerokiej roboty ideologicznej“.

Czarna niewdzięczność marnotrawnych aktywistów, a może... w Grenadzie zaraza... nie do przewyciężenia. (On)

KAZDY żołnierz **S.P.K.** członkiem

JÓZEF PONIATOWSKI

Sowietyzacja rolnictwa w Polsce

Ogłoszona pod tym tytułem przez Instytut Badania Zagadnień Krajowych rozprawa zasłużonego ekonomisty rolnego, Antoniego Kotużyńskiego, stanowi cenny wkład do emigracyjnego zasobu wiedzy o dzisiejszej Polsce. (1)

Znajomość tego, co się w Kraju dzieje, tak mała jeszcze przed paru laty, rozszerza się i pogłębia. Grono badaczy rolnych dziedzin życia Polski mnoży się, ich arsenał wiadomości jest coraz bogatszy. Aby jednak skutecznie zwalczać niebezpieczeństwo oddzielenia się emigracji od Kraju murem niewiedzy trzeba wyniki badań udostępnić tym wszystkim, którzy chcieliby wiedzieć, ale nie mają możliwości samodzielnego prowadzenia żmudnych studiów. Stąd waga akcji wydawniczej. Ma ona zgrupować i utrwać dorobek badań, ale przede wszystkim ma go rozpowszechnić. Pański Ośrodek Badań Europy Środkowej, który ma największy w tej dziedzinie dorobek pionierski, jak i „Studia Krajowe”, wydają się być tą właśnie służącą drogą. Stąd bodaj nieporozumieniem są zalecenia specjalistów, że nie znajdują wiele dla siebie nowego w ogłoszonych pracach. Źródła są skąpe, grzebiemy, z konieczności, mniej więcej w tych samych materiałach dla każdej specjalności. Dlatego w wąskim gronie badaczy danego zjawiska dzielimy się raczej interpretacją niż rewelacjami.

Pracę Kotużyńskiego, jak większość drukowanych prac naukowych o Kraju nazwałby „popularyzacja wyższego szczebla”. Nie jest to strawa dla wielotyśięcznych rzesz bezpośrednio, wymaga nieco odczytania gospodarczego i ogólnej orientacji w sytuacji kraju. Dopomóżcie nawet pewna znajomość personalii warszawskiego reżymu. Można ją śmiało polecić młodziemu akademickiemu i poakademickiemu, nauczycielstwu, wszelkiego rodzaju działaczom społecznym. Popularniejsze ujęcie wymagałoby rozszerzenia pracy, albo też bolesnego uszczerpkienia jej treści na rzecz wyjaśnień. Konieczność liczenia się z miejscem, ciężar nad wszystkimi wydaniami o Kraju.

Właściwy wykład o sowietyzacji autor poprzedził syntetycznym opisem przemian ustroju rolnego w Polsce przed wojną. Praktyczna znajomość rzeczy pozwoliła mu dać na 8 stronach przegląd o samodzielnemu wartości, nawet w oderwaniu od reszty pracy. Ma on szczególnie wagę wobec zaklamywania przeszłości, tak uporzeczywie propagowanego, niestety, nie tylko przez komunistów. Szkoda może, iż autor nie uwzględnił roli czynnika demograficznego: zmiany w tej właśnie dziedzinie mają kapitalne znaczenie dla zrozumienia reform i ich skutków.

Nie można było wiele napisać o ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, bezpośrednio zagrabionych przez ZSSR. Informacje stamtąd są zbyt skąpe. (2) Zasięg autora jest jednak, że podał o tych ziemiach garstkę wiadomości nie zapomniawszy, że Polska nie kończy się na Bugu.

Poza omówionym wstępem Kotużyński postępuje się przeważnie metodą obszernego cytowania wypowiedzi czołowych osobistości reżymu, wiąże je oszczędnym komentarzem i wyciąga wnioski. Nie jest to metoda łatwa w warunkach rozrzedzenia tych wypowiedzi na łamach periodyków i konieczności przewertowania ogromnego materiału propagandowego zanim się znajdzie potrzebne

(1) Antoni Kotużyński, Sowietyzacja rolnictwa w Polsce. Londyn, 1953. Instytut Badania Zagadnień Krajowych, Studia Krajowe, Nr. 2. Str. 90 i 8-o. (2) Łukę w tej dziedzinie usiłuje choćby w części wypełnić Komisja Ziemi Wschodnich, powołana przez Instytut Badania Zagadnień Krajowych.

ustępi. Zadanie to zostało wykonane sumiennie i trafnie: teksty prawne, komentarze miarodajnych wykonawców woli Kremla i oceny autora wiążą się w logiczną całość, dają obiektywne, przekonujący obraz. Jedno cytowane zdanie budzi jednak wątpliwość: jest to powtórzone za Miłoszewskim rzekome zdanie Stalina o odpowiedzialności dyktarza za wyniki kolektywizacji (str. 86). Nie sądzi, by Stalin pozwolił opublikować wyrażenie, że „chłopi nie mają nic do powiedzenia”.

Warunki nie pozwoliły autorowi bardziej zaktualizować niektórych wyników. Wobec wciąż zmieniającej się sytuacji to nader trudne. Tak np. omawia on obciążenia podatkowe na podstawie ustawy o podatku gruntowym z 1951 r., a więc dość świeżej, a jednak już w 1952 r. było inaczej: zmniejszenie opłat na Społeczny Fundusz Oszczędnościowy, za to stawki podatku gruntowego sięgają już nie 25 proc. ale 48 proc. rzekomego przychodu. Gdy zaś „spółdzielnie produkcyjne” typu I A płać 4,5 proc., II i III typu 3,5 proc., określenie, że ulgi podatkowe dla tych „spółdzielni” są „w niektórych wypadkach dość znaczne” — to na pewno „understatement”. W rzeczywistości zestawienie tych liczb prawie wyjaśnia postępek kolektywizacji. Również w 1952 r. znifniet się system wyznaczania kwot dostaw przymusowych: już tylko zbierać, jak się zdaje, ma być dostawiane na podstawie repartycji ilości odgórnie planowanych. Tak dla ziemniaków, jak dla zwierząt rzeźnych i dla mleka uzależniono wymiar dostaw od obszaru gospodarstw. Piszący te słowa nie ma żadnej pewności, czy są one nadal aktualne w r. 1953.

Nie trafia mi do przekonania, jakoby wprowadzenie przymusu dostaw było

skutkiem niedostatku sieci skupu Samopomocy Chłopskiej. Raczej jest to wyraz stopniowego wciągania rolnictwa w tryby bezpośredniego planowania, którego istotą jest przymus.

Tego rodzaju wątpliwości i różnice zdań rodzić musi każda praca usiłująca wyjaśnić rzeczywistość za „żelazną kurtyną”. Wydobycie prawdy ze statystyk reżymu i z wypowiedzi ludzi, dla których kłamstwo jest zwykłym narzędziem pracy, wymaga hipotez i ocen mniej lub więcej subiektywnych. Kotużyński rzetelnie dąży do obiektywizmu i grzeszy bardziej nadmiarem ostrożności własnych wniosków niż ich śmiałością. Dobra, pożyteczna praca.

OBCHÓD IX ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Dorocznym zwyczajem w 9. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego Koło b. żołnierzy Armii Krajowej, urządziło 31 ul. uroczysty obchód w wypieloniej sali St. Pancras Town Hall w Londynie. Słowo wstępne wygłosił gen. T. Bór-Komorowski, który powitał zebranych na czele z Prezydentem R.P. A. Zaleskim, gen. W. Andersem, min. J. Hryniewskim, oraz licznych przedstawicieli grupowań politycznych i organizacji społecznych. Nawijając do wydarzeń z okresu Podstania Warszawskiego mówca zapowiedział dalszy przebieg zebrania.

Przemiowanie nt. „Rok 1944 w Polsce” wygłosił gen. T. Pełczyński.

Po odegraniu przez pianistę p. J. Kropiwickiego „Etiudy rewolucyjnej” Szopena nastąpiło odczytanie przez 4 osoby opracowanych przez red. P. Heciaka „Głosów prasy polskiej i zagranicznej w czasie Powstania Warszawskiego”. Oprócz autora wzięli w tym udział pp. Janina Kusmierczyk, B. Czarnocki i M. Morawski. Głosy te były odbiciem myśli i uczuć ożywiających powstańców w poszczególnych okresach walki i dawały wyraz solidarności i podziwu, jakie walka ich budziła na zachodzie, jak to wynika z licznie przytoczonych wypowiedzi zawartych w oświadczeniach, artykułach i książkach.

Na zakończenie zebrani wystąpił stojąc odegranym hymnu powstańców warszawskich. Poszczególnym mówcom i wykonawcom publiczność dziękowała żywymi oklaskami. (J. J.)

zwracają żadnej uwagi jedne na drugich. Trzeba jednak przynajmniej, że te mają nad kotami wyższość, iż chociaż samotnie swymi własnymi drogami nie przychodzą na siebie bezustannie i nie starają się potraczać.

Wojna zmieniła trochę te stosunki. W wojsku Anglii, przede wszystkim zaś ci, którzy przeszli obozy jenieckie, poznali instytucję t. zw. „mess” — „masy”, jak niekiedy próbujemy tłumaczyć. Polega ona na prowadzeniu wspólnej kuchni przez grupkę bliżej ze sobą żyjących kolegów. Prowadzenie wspólnej kuchni, wtedy zwłaszcza, gdy niewiele jest do jedzenia, pociąga za sobą konsekwencje. I tak siłą rzeczy angielski „mess” przeobraził się w zwykłą „sitwę”. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że słowo „mess” znaczy także „balagan”.

Anglik, który służył w wojsku, potrafi się niekiedy zdobyć na zwierznię. Oczywiście zanim do nich dojdzie trzeba wypić z nim ze dwie beczki angielskiego piwa słusnie zwanego „bitter” czyli „gorzkie”, oraz nie zdradzić się pod żadnym pozorem, że się jest cudzoziemcem. Wtedy po dwóch, trzech latach milczenia, przedstawiciel narodu „appeasersów” wyrwie się nagle z niespodziewanym zwierzaniem, mówiąc: „ach, żeby tak znowu wojna wybuchła”. Nie bójcie się czytelniczko! Wcale nie chodzi o wniosek polityczny, ani o chęć krucjaty w imię walki o wolność. Anglik bowiem dodaje zaraz: „wróciłoby dobre czasy „messy” z porządnymi kolegami”.

Niedawno Amerykanie uświetlili w wojsku instytucję podobną do „sitwy” przez wydanie instrukcji, iż nie należy w służbie oddzielać od siebie t. zw. „buddies”, t. j. bliższych kolegów czy kamratów. Żołnierz czuje się lepiej w sitwie, lepiej się bije i lepiej się uczy. Oderwanie od siebie przyjaciół ma być skutki psychiczne. Zapewne... Widzę jednak dwie przeszkody. Pierwsza polega na samej istocie wojska, która przewiduje awanse. Jeśli żołnierzowi należą się nazywki kaprala, trudno stopień ten nadać również wszystkim jego przyjaciółm. Trudno również by cała uznana oficjalnie „sitwa” kilku przyjaciół kolegialnie zaczęła dowodzić batalionem. Drugą przyczyną jest nie mniej moim zdaniem ważna. „Sitwa” potąd bawi poki walczy ja cała hierarchia dowodzenia. „Sitwa”, która nie ma wrogów traci sens istnienia. Walka „sitwy” z szefem szefem to najczęściej główna i jedyna jej atrakcja. Gdy uzyska oficjalna aprobata i błogosławieństwo Pana Szefa, gołow jestem założycię się sto do jednego, że jej członkowie przestaną się nią interesować.

Mamy i my swoje „sitwy” emigracyjne. Ho, ho! Napomknijmy o nich tylko pobieżnie, bo to inny zupełnie temat. Niektóre z nich wśród braci artystycznej i pisarskiej przybrały rozkoszną, choć zupełnie niezrozumiałą nazwę „kahałów”. I w nich jednak podstawa pierwotna, wspólna kuchnia i mieszkanie, odgrywają rolę podstawową. Czuję, że tom szesnasty cyklu Jasińczyka zajmie się sprawą istnienia i powstania „kahałów”.

Tymczasem Jasińczyk pracuje nad trzecią częścią „Marka Kordy”, jak również nad całym mnóstwem innych rzeczy. Ma przecież całe życie przed sobą będąc stale „młodym” pisarzem. Bagatel! Nie ma przecież nawet pięćdziesięciu lat!

Podobnie jest trochę ze sposobem w jaki powstają partycularne emigracyjne. Polak mieszkający w Anglii większość wolnego czasu poświęca na naśmiewanie się z Anglików. Niech jednak wiedzie na kontynent i spotka rodaków, którzy swój znowu czas wolny używają na obgadywanie swoich gospodarzy, czy będą nimi Francuzi. Włosi czy Amerykanie. Zaraz zaczyna się dialog: „u nas panie kolego w Anglii nikt się nie pcha do autobusów”. „U nas, panie kolego, we Francji, nie trzeba czekać do szóstej by się napić kieliszek „Martela”.

Siedząc sobie przyjemnie nad winiem w Londynie (są takie miejsca) i donosząc żadasz: „four Chablis”. „Okropność — mówi kochany gość, którego losy zamieszkiwały na stałe do Madrytu — to słowo „four” gotowe odebrać cały smak wina. O ileż lepiej wino smakuje, gdy się klaszcze w dłoń i wola: „cuatro”.

(Napisawszy co napisałem nie tylko Jasińczykowi będę musiał unikać, lecz i Lobotowskiego...)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Z jakim przestajesz, takim się stajesz”. Jakżeż trafne przysłowie — wykrzyknienie niedługo. Słusznie. Jak z każdym przysłowiem jednak cały jego urok polega na tym, że zależnie od okoliczności raz można je uzasadnić mnóstwem przykładów, kiedy indziej znowu, gdy to nam jest wygodne, możemy udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że nie sprawdza się w życiu.

„Taki miły i dobry był mój Janek — wzdycha matka — aż go złi koledzy nie popuśli”. Nie wiadomo, kto kogo popuścił? „A pan Iksiński? Przed wojną taki wesóły kompan, a teraz zgryźliwy starszy pan z brzuskiem, nie dotknie kieliszka, spać chodzi o dziesiątej i bez parasola nosa na ulicę nie wytknie. Wiadomo, zangliczał. Przecież już od pięciu lat u Anglików podnajmuje pokój”. Możliwe. Możliwe. Możliwe jednak także, że się go prostu postarzał i że choruje na wątrobę.

O „sitwie” uwag parę

Przywiązanie do otoczenia, nawet do nowego otoczenia, wytworzą się szybko. Skutkiem bezpośrednim jest zawsze poczucie solidarności z nim. Przejmienia się ona w partycularizm dzielnicowy, „esprit de corps” — podstawa wartości oddziału wojskowego — niekiedy zaś coś tak trudnego do zdefiniowania a przecież tak istotnego i prawdziwego w życiu jak instytucja „sitwy”. „Sitwa” ma tyle znaczeń praktycznych, tyle nierzaz asocjacji historycznych; budzi tyle mieszanych uczuć i wywołuje tyle komentarzy, że naprawdę najlepszy socjolog nie odważy się wycenić jej i wyrazić, by wypowiedzieć sąd o niej — zły czy dobry.

„Sitwa” mówimy z pogardą i wściekłością, gdy mamy na myśli solidarną postępowania naszych przeciwników politycznych, „sitwa” wzdychamy z rozczuleniem, gdy otrzymujemy dowody bezinteresownej sympatii i solidarności ze strony przyjaciół. „To była sitwa, mój kochany” — z dyma w głosie wspominają starzy żołnierze wypadki z życia wojskowego, gdy koledzy pomogli mu wywlokąć się z ciężkiej opresji, czy była nią podjazdowa walka z zawsze w przegawe władzy opatrzonym przełożonym, czy po prostu wyciągnięcie za łeb spod ostrzału z narażeniem własnego życia.

Tłumacząc mi, że słowo „sitwa” wywodzi się ze słownictwa łobuziejskiego. Niech będzie. Przekonywało mnie również, że pojęcie „sitwy” zachowało wiele pierwiastków związanych z jego pierwotnym środowiskiem. To trochę gorzej. Wszystko zależy jednak od porzepli. Jeśli przynależność do „sitwy” traktować z humorem, to pewnie w susowskie jej cechy nie przynosią nikomu szkody. Jeśli się przekroczy granice przyzwyczajenia i z lojalności w stosunku do „sitwy” uczyni się jedyny kodeks obowiązujący w postępowaniu, „sitwa” przerodzić się może w zwykłe chulaństwo.

Nie sądzmy, że „sitwa” jest wynalazkiem polskim. Znają podobne instytucje nawet Anglii. Piszę „nawet”, gdyż jest to naród samotników i milczków. Może dlatego tak kocha koty. Koty bowiem, podobnie jak Anglii „chodzą swymi drogami”, i nie

Z MYŚLĄ O WYSTAWIE ODZNAK WOJSKOWYCH

Muzeum Instytutu Historycznego im. Gen. Wł. Sikorskiego, mieszczące się w miejscowości Banknock w Szkocji, przygotowało już przeszło 120 wielkich tablic z przeróżnymi odznakami wojskowymi wszystkich oddziałów Polskich Sił Zbrojnych, walczących w czasie minionej wojny poza granicami Kraju, jak również z odznakami przedwojennych naszych pułków.

Długi szereg tablic zawiera również odznaki wojsk sojusznicznych, a więc: brytyjskich, amerykańskich, kanadyjskich, australijskich, nowozelandzkich, południowo afrykańskich, francuskich, belgijskich i czechosłowackich.

A dalej: egipskich, hiszpańskich, greckich, jugosłowiańskich, holenderskich, brazylijskich i innych. Nie brak również licznych odznak wojsk nieprzyjacielskich a m.in. niemieckich i włoskich.

Wśród odznak oddziałów brytyjskich spotkać można nawet takie, jakich nie posiada żadne muzeum w Wielkiej Brytanii.

Wszystkie odznaki są dokładnie i źródłowo opracowane i opisane.

Tablice wspomniane przygotowane są z myślą o mającej być urządzonej wystawie w centralnej siedzibie Instytutu Historycznego im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie.

Należy podkreślić, że przeważająca ilość odznak polskich stanowią odznaki oddziałów II. Polskiego Korpusu.

Kustosz muzeum k/Banknock, zwraca się za pośrednictwem naszego pisma z gorącą prośbą o ofiarowanie do zbiorów muzealnych Odznaki Pamiątkowej Pułku Ułanów Karpaccich — jest to bowiem jedyna odznaka, której muzeum nie posiada. (W. S-ki)

Ś.P. PŁK. A. BALCEWICZ

Dnia 5 marca br. zmarł nagle na udar serca w hostelu Long Marston, sp. ppłk. Arkadiusz Balcewicz.

Sp. ppłk. Balcewicz urodził się w roku 1896 na Łotwie. Po ukończeniu szkoły średniej i rozpoczęciu studiów uniwersyteckich został powołany do wojska rosyjskiego w r. 1915. Tam kończył wojskową szkołę inżynieryjną i jako oficer saperów bierze udział w walkach na froncie rosyjsko-niemieckim. W r. 1917 wstępuje do tworzącego się Wojska Polskiego, a następnie uczestniczy w wojnie polsko-bolszewickiej jako dowódca kompanii saperów. Po ukończeniu działań wojennych zajmuje kolejno stanowiska: wykładowcy w Szkole Podchorążych w Warszawie, dowódcy saperów 26. dywizji piechoty, kwatermistrza 3. baonu saperów w Wilnie, dyrektora nauk w CWSap w Podolinie, dowódcy 7. baonu sap. w Poznaniu, a następnie pracuje w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

W czasie kampanii wrześniowej pełni funkcje dowódcy saperów Armii „Karpaczy”. Przez Węgry przedostaje się do Francji, gdzie otrzymał przydział dowódcy saperów w jednej z formujących się dywizji piechoty. Po upadku Francji przedostaje się do Anglii, gdzie zajmuje kolejno stanowiska: dowódcy saperów brygady spadochronowej, wykładowcy w Centrum Wzwyższych Studiów Wojskowych i przewodniczącego komisji regulaminów saperów w Centralnej Komisji Regulaminowej.

W P.K.P.R. kończy kurs zegarmistrzowski, po czym bezskutecznie stara się znaleźć pracę w tym zawodzie. Pracę otrzymał w Wojskowej Składnicy brytyjskiej w Long Marston, gdzie mimo starszego wieku i choroby serca pracował jako robotnik, przeszło dwa lata. Tam zaskoczyła go niespodziewanie śmierć, gdy udawał się do pracy.

Sp. ppłk. Balcewicz, doskonały fachowiec w swej broni o bogatym doświadczeniu, był powszechnie ceniony, lubiany i szanowany. Zawsze pogodny, nigdy nie unosił się i miał zawsze dobre słowo u każdego. Pozostawił po sobie dobrą pamięć i szczery żal wśród kolegów i przyjaciół z czasów służby wojskowej, jak i wśród towarzyszy pracy w Long Marston.

Dekretem z dnia 25 czerwca br. Pan Prezydent R.P. odznaczył sp. ppłk. Arkadiusza Balcewicza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitną działalność polezną.

Cześć Jego pamięci!

Kto się z czego śmieje...

Oczom nie wierzyłem, gdy w dostojnym „Punchu”, nestorze pism humorystycznych świata, który tak jest angielski, że go nawet Anglii nie rozumieją, natrafiliem na 2 (słownie dwa) doskonałe dowcipy rysunkowe. Jeden przedstawiał start do biegu na zawodach międzynarodowych. Muzyk koło Murzyna z napisami na koszulce: W. Brytania, U. S. A., Francja i t. d. Obok nich dość suchotniczo wyglądający członek rasy białej z napisem: „Nigeria”. Drugi dowcip pokazywał mody męskie od czasów jaskiniowych po dziś dzień w postaci obrazów. Przed każdym stał przedstawiciel następnej epoki noszącej się od śmiechu. Ostatni rysunek wyobraził portret osobnika w stroju naszych czasów, przed którym kulali się ze śmiechu wszyscy jego poprzednicy.

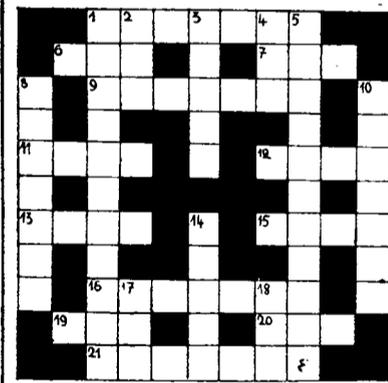
Nie każdego to może ubawi, lecz przynajmniej jest nadzieja, że kogoś ubawić zdoła.

„Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które umie się śmiać” pisze Dr Mathews, dziekan katedry św. Pawła. I dodaje trafnie: „Powiedział mi z czego się śmiejesz, a powiem ci kim jesteś”. „I co jesteś wart?” należałoby dodać... Śmiech jest sztuką i to trudną sztuką. Może być tak samo objawem zdrowia psychicznego, dowodem wesolosci wewnętrznej, która tym jest szersza, im mniej jest balasliwa, jak i dowodem szlachetności umysłu. „Paskudne wyrazy, po kilka powtarzane raz”, ciszę umysłu prymitywnego; oprawy z NKWD i „SS” zanosił się od śmiechu patrząc na agonii swych ofiar konających w zadawanych im męczarniach. To jeden biegun. Drugi biegun, jakże od niego odległy, to człowiek, który śmieje się szczerze z samego siebie. Ten śmiech jest oznaką ludzkiej szlachetności.

Od jutra postanawiam spróbować na sobie... Oby mi się udało.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA Nr 41/53.



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) znana przedwojenna pieśniarka polska; 6) owad; 7) organizacja opieki nad uchodźcami po wojnie; 9) karzelec; 11) jest w pokoju; 12) przestrzeń międzyplanetarna; 13) zwierzę morskie (wspak); 15) piękny i młody jak...; 16) sultan turecki w 16. wieku, miał przydomek wielki; 19) płaz (wspak); 20) organizacja młodzieży sprędy pierwszej wojny światowej; 21) określa się tak czasem Polaków (wspak).

Pionowe: 1) pisarz polski, podróżnik; 2) znak zodiaku; 3) lódz polska podwodna, wstawiona w 2. wojnie światowej; 4) uszczelnia; 5) komediopisarz grecki, napisał „Zaby”; 8) polityk polski 20. wieku; 10) drugie imię króla Michała; 14) zakonnik (wspak); 17) rodzaj opłaty (wspak); 18) znana z suity Griega „Peer Gynt”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 39/53.

Poziome: 1) Częstochowa, 7) Bohun, 9) Teusz, 10) Sorbona, 11) Ryga, 14) York, 15) smar, 16) park, 18) tapiocha, 21) Polifem, 22) Giaur, 23) Kuklinowski.

Pionowe: 2) Senio, 3) Ostia, 4) huzar, 5) 7-bąszyń, 6) AZS, 8) Horpyna, 12) Gorgona, 13) Falanga, 17) kufel, 18) tuman, 19) parów, 20) SPK.

Wysyłamy bez pieniędzy

TAFTA

BIAŁA NYLONOWA Z BELI
36" szer.
U NAS TYLKO 7/- za yard
ZANACZAMY, ZE ŻADNE SPAD. TAFTOWE NIE DADZĄ SIĘ NAWET PORÓWNAĆ Z TYM WYSOKIM GATUNKIEM NASZEJ TAFTY
4 KLINY NYL. SPAD. jasno-piaskowy 11. 3.0
CALY 28-klan. z pokrowcem 17. 0.0
JEDWAB BIAŁY 4 kliny 10.12.6
CALY 24-klanowy 13. 5.0

Do Polskiej 3d drożej od 1 yd lub 3/6 od 1 lb. (4 kliny = 1 lb.). Przesyłką poleconą. PRZY ZAMÓWIENIU NIE POTRZEBUJESZ ZAŁĄCZAC PIENIĘDZY

Wystarczy list z zobowiązaniem, że uregulujesz natychmiast po obejrzeniu towaru, lub zwrócisz towar natychmiast w razie niezadowolenia pocztą poleconą.

ANGEL TRADING CO.,
8, DUNCAN Terr. CITY Rd.
London, N. 1.

POMÓŻ STUDENTOWI NA KONTYNENCIE

W dniu 4 lipca br. — połączone komisje Skarbu Narodowego — w New Jersey i New York, urządziły manifestację patriotyczną pod hasłem „Niepodległość Stanów Zjednoczonych, — gwarancją niepodległości Polski“.

Zebrała ponad dwutysięczna Polonia, dala jeszcze raz wyraz swemu przywiązaniu do kraju ojców, i zarówno swoją obecnością, jak i ofiarą, stwierdziła, iż jest ściśle związana z umęczoną Polską i walczącym narodem. Radując się świętym niepodległości Stanów Zjednoczonych, myśli i czynu swe skierowała ku odległej Polsce, wierząc, że i dla Narodu Polskiego zająśnie wolność i niepodległość, jaką cieszą się wolne narody świata i naród amerykański.

Główna myśl, która przewijała się podczas uroczystości, była troska o zachowanie nieskazitelnego postawy patriotycznej i o wybór najwłaściwszej drogi służenia Polsce w chwili obecnej.

Dalecy od rozgrywek politycznych, zebrań stwierdzili w rezolucji jednogłośnie, iż „nakazem chwili i dobrze spełnionego obowiązku sumienia narodowego, jest Skarb Narodowy, któremu każdy prawy Polak, winien udzielić pełnego poparcia i stać się czynnym członkiem i współpracownikiem“.

Uroczystość wykazała naocześnie, iż bałamutne opinie pewnych grup polskich, występujących przeciwko Skarbowi Narodowemu i „tłumaczyjących“, iż będziemy wtedy wplacali nasze grosze na rzecz walki o niepodległość Polski, kiedy „ich“ przedstawiciele będą zasiadali w Rządzie R.P. — nie tylko nie znajdują żadnego odgłosu, ale wręcz przeciwnie patriotyczna Polonia Amerykańska, tłumnym udziałem w akcji na rzecz Skarbu Narodowego podkreśla, iż nie obchodzi ją żadne rozgrywki polityczne, natomiast leży jej na sercu jedynie dobro Polski i uwolnienie jej z niewoli. Niezależnie od tego, jaki to będzie rząd, byle był rządem legalnym „będziemy — stwierdzono na zebraniu — gromadzili fundusze, i oddawali do dyspozycji tych, którzy w imieniu Narodu są jego prawnymi przedstawicielami“.

Zebrań przekazali wyrazy hołdu i czci dla Pana Prezydenta R.P. i Rządu, jak również gorące życzenia, by akcja p. gen. K. Sosnkowskiego prowadząca do zgody wśród poważionych polityków polskich, dała pozytywne rezultaty.

Program uroczystości był następujący: Przybyłego z New Yorku p. amb. J. Lipskiego, powitała Polonia w Jersey City a mayor miasta p. J. V. Kenny przez swojego przedstawiciela p. M. Grabowskiego, wręczył klucze miasta Jersey City. W dalszej drodze na uroczystość w Dover, ks. prob. Fr. Kowalczyk w otoczeniu kleru i miejscowej Polonii, powitał p. ambasadora w Passaic, N.J. Ambasador w otoczeniu prezesów Komisji Skarbu Narodowego ks. Fr. Kowalczyka i p. A. Łyczaka, członków Komisji i gości, udał się na polankę w Dover. Orszakowi towarzyszyła amerykańska policja stanowa i miejska. Na autach widniały chorągiewki polskie i amerykańskie. Po powitaniu na polance goście udali się do sali Stow. Synów Polski, gdzie została odprawiona uroczysta msza św. Celebransm był ks. A. Fronczak — prezes Stow. Kapłanów, diakonem — ks. prob. T. Gajewski, subdiakonem — ks. dyr. H. Sarnowski, cemoniarzem — ks. W. A. Mis. Podniosło kazanie wygłosił ks. dr. Jasionowski z Bound Brook. Podczas mszy św. śpiewał chóralny M.B.Róż, z Passaic, N.J., pod dyr. p. Okulskiego.

Po przerwie obiadowej odbyła się akademia. Przewodniczył p. mec. J. T. Rospond z Newarku, N.J. Głównymi mówcami byli: p. amb. J. Lipski i p. kongresman Canfield, z Bergen County, N.J. Przemawiali również prezesi obydwu Komisji i goście. Każde przemówienie było nacechowane wielkim umiłowaniem Polski i Narodu, jak również wiarą, iż dzieł wolności nadzieje, a każdy prawy Polak i Amerykanin dopomoże Skarbowi Narodowemu w zdobyciu funduszy na prowadzenie walki do pełnego zwycięstwa.

Program artystyczny bogaty i urozmaicony. Zespoły taneczne Kasy Robot, z New Yorku, Kółka Artyst. z Passaic, wykonały tańce narodowe. Chór „Reduta“ pod dyr. p. Łosowskiego z Plainfield, N.J. oraz p. E. Kozłowski — tenor wypełnili część wokálną. Deklamacje „Wieczorny dzwon“ wygłosił p. M. Jasionowicz z Passaic, N.J.

Rezolucję odczytał major miasta Wallington p. Walter Marut.

W pracach Komitetu czynny udział brali członkowie połączonych komisji Skarbu Narodowego pod przewodnic-

KS. WOJCIECH ARTUR ROJEK

„Dzień Polski“ w Dover NEW JERSEY, U.S.A.

kańska policja stanowa i miejska. Na autach widniały chorągiewki polskie i amerykańskie. Po powitaniu na polance goście udali się do sali Stow. Synów Polski, gdzie została odprawiona uroczysta msza św. Celebransm był ks. A. Fronczak — prezes Stow. Kapłanów, diakonem — ks. prob. T. Gajewski, subdiakonem — ks. dyr. H. Sarnowski, cemoniarzem — ks. W. A. Mis. Podniosło kazanie wygłosił ks. dr. Jasionowski z Bound Brook. Podczas mszy św. śpiewał chóralny M.B.Róż, z Passaic, N.J., pod dyr. p. Okulskiego.

Po przerwie obiadowej odbyła się akademia. Przewodniczył p. mec. J. T. Rospond z Newarku, N.J. Głównymi mówcami byli: p. amb. J. Lipski i p. kongresman Canfield, z Bergen County, N.J. Przemawiali również prezesi obydwu Komisji i goście. Każde przemówienie by-

ło nacechowane wielkim umiłowaniem Polski i Narodu, jak również wiarą, iż dzieł wolności nadzieje, a każdy prawy Polak i Amerykanin dopomoże Skarbowi Narodowemu w zdobyciu funduszy na prowadzenie walki do pełnego zwycięstwa.

Program artystyczny bogaty i urozmaicony. Zespoły taneczne Kasy Robot, z New Yorku, Kółka Artyst. z Passaic, wykonały tańce narodowe. Chór „Reduta“ pod dyr. p. Łosowskiego z Plainfield, N.J. oraz p. E. Kozłowski — tenor wypełnili część wokálną. Deklamacje „Wieczorny dzwon“ wygłosił p. M. Jasionowicz z Passaic, N.J.

Rezolucję odczytał major miasta Wallington p. Walter Marut.

W pracach Komitetu czynny udział brali członkowie połączonych komisji Skarbu Narodowego pod przewodnic-

tstwem prezesów ks. prob. Kowalczyka i p. A. Łyczaka. Organizatorem całości był ks. Wojciech A. Rojek — wiceprezes org. Komisji na Stan New Jersey. Z ramienia Stow. Synów Polski, wiele usług oddali p. St. Kopyciński i p. Nowosielski.

Komisja na Stan New Jersey wydała specjalną odznakę: „Orzeł Biały na czerwonym tle z napisem Skarb Narodowy“.

Podniosły nastrój, wiara i entuzjazm w pracy na rzecz wyzwolenia Polski z niewoli i na rzecz Skarbu Narodowego to realne osiągnięcia „Dnia Polskiego“

Zbiórka z tego dnia przyniosła \$1.000.

Do Firmy

HASKOBA

LTD.

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

Proszę o przysłanie mi cennika 100 popularnych i najlepiej opłacających się paczek do Polski

NAZWISKO

Adres

ASMIDAR DEPARTMENT W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

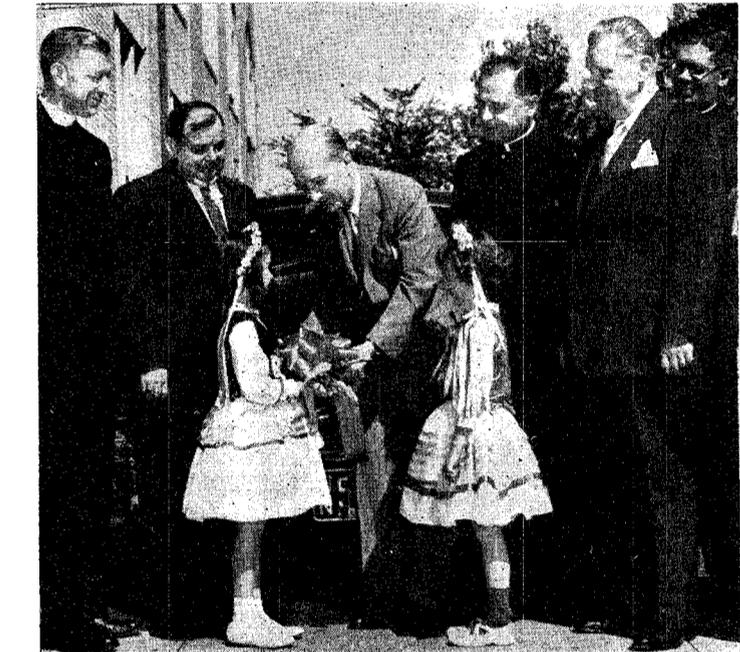
WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCINA 10 gr.	£2. 0.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.12.6
RIMIFON 100 tabl.	£0. 9.0
" 1000 "	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampulki 20 micgm.	£0.14.C
" " 50 "	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz

MATERIAŁY — NYLONY — KOCE

i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych



POWITANIE AMB. J. LIPSKIEGO W PASSAIC, N. J., W DRODZE DO DOVER
 Od lewej do prawej: Ks. Prob. A. Fronczak — prezes Stow. Kapłanów Polskich, p. St. Kopyciński — wiceprezes Stow. Synów Polski, p. Amb. J. Lipski, Ks. Prob. Fr. Kowalczyk — prezes Komisji Sk. Nar. na Stan New Jersey, p. Adam Łyczak — prezes Komisji Sk. Nar. na New York, Ks. H. Sarnowski.

SPK

CENTRALA HANDLOWA S. P. K. (P. C. A. STORES)

urządza w Londynie z okazji

Święta Żołnierza i Świątowego Zjazdu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w dniach 15—23 sierpnia br. w Domu Kombatanta 16-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Wystawę Książki Polskiej

połączoną z

Tygodniem taniej książki

Wystawa obejmie: Literaturę wojenną, wydawnictwa S.P.K., powieściopisarstwo klasyczne i współczesne, książki dla dzieci i młodzieży, literaturę religijną, literaturę naukową i fachową.

Otwarcie wystawy nastąpi w sobotę dnia 15 sierpnia br. o godz. 10 przed południem. Wystawa trwać będzie do dnia 23 sierpnia br. włącznie i czynna będzie codziennie od 10 rano do 9 wieczorem. Wstęp na wystawę jest bezpłatny. Kto zakupi na wystawie choćby jedną książkę, otrzyma bezpłatną premię.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628

Wysyła wszelkie leki do Polski		
Streptomycyna 10 grm	£2. 2.6	Rimifon 100 tabl. \$0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.14.0	" 300 tabl. \$0.16.6
Chloramcetyna 12 caps.	£1.12.0	" 1000 tabl. \$2.12.0
		P. A. S. 500 tabl. \$1.10.0

STOSUNKI polsko-czeskie między dwiema wojnami stanowią treść dramatu, którego aktem pierwszym był zbrojny najazd czeski na Zaolzie w roku 1919, a ostatnim wkroczenie wojsk polskich na tę ziemię w roku 1938. Sprawy te są wciąż przedmiotem sprzecznych opinii, gorących sporów i wzajemnych oskarżeń. Okres ten jednakże, choć tak żywy w naszej pamięci, należy już do historii i jedynie ona sprawuje dziś jurysdykcję nad ówczesnymi wypadkami. Wyroki jej będą tym sprawliwsze, im na pełniejszych świadectwach prawdy oparte.

Wspominam o tym dlatego, że śledząc toczące się dyskusje na ematy polsko-czeskie nie napotykam nigdzie nawet na wzmiankę o epizodzie, niewątpliwie istotnym, a tych spraw dotyczącym. Mam na myśli inicjatywę Piłsudskiego, wyrażoną w liście do prezydenta Masaryka w grudniu 1918 roku. Inicjatywa, gdyby została podjęta, wpłynęłaby niewątpliwie na późniejsze kształtowanie się stosunków między obu państwami. O liście tym głośno w jednoznacznej literaturze i ustnych dyskusjach. Ze strona czeska epizodu tego na światło dzienne nie wydobyła — temu ani się dziwić należy, ani mieć o to pretensję. Mniej zrozumiałe jest milczenie polskie w tej sprawie. Jest ono tak kompletne, że słowa o niej nie ma nawet w „Dernier Rapport“ Becka. A nie może być inaczej, gdyż byliby o niej wspomniali — gdyby wiedzieli. Jedynie zatem tłumaczenie jakiego się nasuwa, to, że rzecz została całkowicie zapomniana. Jak to się stać mogło, stanowi dla mnie zagadką nie do odcyfrowania. Szukając powodów w okolicznościach, w jakich rzecz miała miejsce, nasuwa się przypuszczenie, że jedną z przyczyn mógł być fakt nagłego przerwania biegu sprawy. Nie miała dalszego ciągu. Spoczywała w rękach ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Leona Wasilewskiego, który w kilka tygodni po jej zainicjowaniu ustąpił miejsca Ignacemu Paderewskiemu, a za jego czasów powstał już inny układ stosunków polsko-czeskich, a w szczególności prowizoryczne uregulowanie sprawy Zaolzia na podstawie zawieszenia broni, podpisanego przez Benesa i Dmowskiego 3-go lutego 1919 roku w Paryżu. Inicjatywa Piłsudskiego przestała być aktualna. Zastygła w aktach. A że dzieło się to w pierwszych miesiącach odrodzonego państwa, kiedy zapewne w aparacie urzędniczym nie jeszcze nie działało sprawnie, nie wyłącza segregacji i przechowywania aktów — złośliwy przypadek mógł zrzucić, że dokumenty tej sprawy latami, niepostrzeżone, spoczywały w cieniach archiwów. Wszystko to być może, nie wyłącza innych jeszcze domysłów. Nie wydaje się jednak, aby prawdziwe powody dały się dziś ustalić. Niewątpliwym tylko i pożałowania godnym pozostaje fakt, że cała sprawa utonęła w mroku zapomnienia.

DAMIAN S. WANDYCZ

ZAPOMNIANY LIST Piłsudskiego do Masaryka

Jeszcze przed rokiem 1914 rozpocząłem w Pradze studia, przewane wybuchem wojny światowej. W czasie wojny znalazłem się w 1-ej Brygadzie Legionów Polskich. W końcu 1916 r. po wycofaniu — w związku z dymisją Piłsudskiego — jednostek legionowych z frontu, zostałem odkomenderowany do Krakowa, gdzie współpracowałem z ugrupowaniem politycznym „Liga Niezawisłości Polski“. Starzy krakowianie z pewnością pamiętają charakterystyczny dla ulicy Florjańskiej dom, położony już blisko jej wylotu, pod Nr. 53, gdzie mieścił się lokal Ligi i redakcja czasopisma „Kultura“. Przez dwa, nieco przytłumione pokoje, przewijało się w tych czasach wiele osób, dobrze znanych w ówczesnym Krakowie, należących do różnych stronnictw politycznych i bezpartyjnych, a związanych z sobą ideą walki o niepodległość. Spotykało się tam znanego socjalistę krakowskiego dra Emila Bobrowskiego, prof. Kiernika (brata późniejszego ministra), dra Adama Pragiera, prof. Jana Ptaśnika, adw. Bogdaniego, panią Szydłowską, Tytusa Czaki. Widywało się tam asów Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. prawa Stanisława Wróblewskiego, geologa Józefa Grzybowski, i wielu innych, którzy razem uważali siebie niejako za ekspozyturę cywilną 1-ej Brygady. Przede wszystkim jednak z mroków pamięci wylaniają się postacie znanej działaczki oświatowej Heleny Orsza-Radlińskiej, pełniącej niejako rolę pani domu w tym lokalu i Leona Wasilewskiego, redaktora Kultury, który był duszą tego środowiska.

Z Leonem Wasilewskim wypadło mi współpracować najbliżej. Wkrótce po pokojiu brzeskim, wybierając się do Pragi dla uporządkowania stanu moich studiów, zostałem przez Wasilewskiego obarczony zleceniem nawiązania na terenie Pragi stosunków politycznych i próbowania zorganizowania współpracy polsko-czeskiej na odcinku anty-austriackim. Zostałem zaopatrzony w listy polecające do pronosowanych polonofilów: prof. Jarosława Bidła i dziennikarza Jarosława Rozwody, którzy mieli mi to zadanie ułatwić.

W Pradze zastałem dła takiej inicjatywy grunt niezmiernie podatny. Holowany przez moich protektorów (przede wszystkim przez prof. Bidła) poznałem wybitnych polityków czeskich, z których wielu miało później w niepodległej Czechosłowacji odegrać rolę pierwszoplanową (Swehla, Rasín) i dziennikarzy, a wśród nich: Sisa, redaktora Narodnej Listy, Czerny'ego, redaktora Czasu i szereg osób ze składu redakcyjnego Lidové Noviny i Pravo Lidu, nazwisk których pamięć, niestety, nie zachowała. Wszyscy, a z wybitniejszych polityków w szczególności Swehla, otoczyli inicjatywę, z którą się zjawilem, niezmiernie życzliwą opieką, skierując i wprowadzając mnie na teren, zdaniem ich, do takich poczynań najbardziej odpowiedni.

(1) W niektórych wielkich stronnictwach czeskich pomiędzy sekcją młodzieżową, a właściwą partią istniał jeszcze stopień pośredni, noszący nazwę „Młoda Generace“. Grupowali się tam ci, co opuścili już szeregi młodzieżowe, nie stali się jeszcze zwykłymi działaczami stronnictwa. Ścisłe granice, oczywiście, nie były zachowywane i niektórzy członkowie „Młoda Generace“ zajmowali już pewne stanowiska w normalnym życiu partyjnym. Wprowadzony na ten teren przez góry partyjne, miałem zadanie bardzo ułatwione i szybko nawiązane rozległe stosunki. Inicjatywa współdziałania polsko-czeskiego została powitana z zapalem. Naturalnym biegiem rzeczy wkrótce utworzyła się luźna zresztą, komórka, w której reprezentowane były różne czeskie ugrupowania — i ja, jednostkowy polski przedstawiciel. Pragnienie politycznego współdziałania z Polakami było w tym czasie wśród Czechów tak żywe, że nikt się bliżej nie interesował kogo ja właściwie reprezentuję. Legitymowałem się wprawdzie Ligą Niezawisłości, ale o niej, jako żywo, nikt przedtem w Pradze nie słyszał. W ówczesnej atmosferze wystarczyło, że zjawili się Polak (dobrze poleciany, a więc zasługujący na zaufanie), nie reprezentujący kierunku austrofilskiego i szukający zbliżenia z Czechami, aby podjąć rzuconą przez niego inicjatywę. Chcąc jednak jakoś wypełnić często żenującą próżnię, jaką mnie otaczała, wciągnąłem do współpracy, więcej dla względów formalnych, niż merytorycznych, ugrupowanie polskiej młodzieży akademickiej w Pradze („Ognisko“), politycznie skądinąd zupełnie nieczyenne.

Ze strony czeskiej szereg nazwisk przewija się przez pamięć. Nazwiska dwóch ludzi szczególnie jaszkrowo lśnią w moich wspomnieniach. Pierwszym był Dr Ferdynand Veverka, należący później do czołowej ekipy czeskich dyplomatów. Należał do stronnictwa Kramarza, ale wyraźnie przeciw prezesowi stronnictwa frondaował. Był jednym z najbardziej kulturalnych ludzi, z jakimi miałem na terenie Pragi stykałem. Drugim był Jan Kozak, socjalista, wtedy asystent fizyki na politechnice, który później poświęcił się polityce w zupełności.

Toteż jako jedyny żyjący z członków delegacji, która list Naczelnika Państwa wręczała prezydentowi Masarykowi, poczuwam się do obowiązku utrwalenia tego epizodu. Pragnę przy tym podkreślić, że nie jest moim zamiarem krytyczna analiza w mowie odczuwanych wypadków. Tym mniej formułowanie oskarżeń, czy ferowanie wyroków. Celem niniejszej relacji jest włączenie na powrót zgubionego ognia do łańcucha faktów i wydarzeń.

Nim przejdę do właściwej relacji, wydaje mi się celowe poprzeczenie jej choćby w najwęższym skrócie, wspomnieniem o pewnej akcji prowadzonej w ostatnich miesiącach pierwszej wojny, a zmierzającej do politycznej współpracy polsko-czeskiej. Z akcji tej wynikał później udział mój w wymienionej wyżej delegacji.

Oni dwaj stanowili motor akcji, którą podjęli z najszczerzymi intencjami i wielkim entuzjazmem. Z oboma łączyły mnie wkrótce serdeczne stosunki. Już po kilku tygodniach dyskusyj, prowadzonych na zebraniach zamkniętych, dojrzał projekt wystąpienia na zewnątrz i publicznego zmanifestowania na wielkim wiecu nawiązanej współpracy. Wiec został zwolany jako protest przeciwko pokojowi brzeskiemu i — jak głosił jeden z punktów rezolucji — potępiał czwarty podział Polski. („Odszużone cłyte deleni Polska“). Była to chyba jedyna na terenie Austrii — oczywiście poza Małopolską — tego rodzaju manifestacja. Brali w niej czynny udział również politycy ze starszej generacji, przedstawiciele kolonii chorwackiej w Pradze oraz zaproszeni z Krakowa delegaci obu największych ugrupowań akademickich, Jan Szeronos i Kazimierz Wójcicki. Temperatura wiecu była gorąca, a przemówienia o wiele ostrzejsze, niż to miało miejsce zwyczajnie na zgromadzeniach w Pradze. Toteż kiedy mówcy kolejno zapewniali o wzajemnej solidarności w walce o niepodległość swych krajów, zdawało się, że stare mury Mestanske Besedy nie wytrzymają naporu zbiorowego entuzjazmu.

(d. c. n.)

Kres polityki powstrzymywania?

(Dokończenie ze str. 1)

MOWIĄC o zakończeniu okresu ustępstw, Dulles miał na myśli przede wszystkim ustępstwa na rzecz europejskich sojuszników, to znaczy W. Brytanii i Francji. Gdy chodzi o ustępstwa na rzecz Rosji, to pisaliśmy przed paru miesiącami, że Zachód porobił już wszystkie możliwe ustępstwa za czasów Roosevelta i nic dziś do ustąpienia nie ma. Rosja natomiast może ustępować, lecz jeśli to robi to w taki sposób, by coś na tym zyskać. Przykładem jest ostatnie pounięcie sowieckie w sprawie Austrii. Zachód nie już nie może Austrii dać i nie może uzyskać od Rosji ustępstwa na rzecz Austrii. Wyszło na jaw, że między Austrią i Rosją odbyły się jakieś rozmowy poza plecami Zachodu. W wyniku tych rozmów Rosja zrzeka się pobierania od Austrii kwot okupacyjnych w wysokości dwóch milionów funtów rocznie. Jest to kropla w morzu w ogólnej sumie zysków czerpanych przez Rosję z eksploatacji okupowanego terenu, ale ową gest robi dobre wrażenie, a ponadto stawia w trudnej sytuacji W. Brytanię i Francję, które dotąd ściągają z Austrii koszty okupacyjne. (Ameryka zrzeka się ich w 1947 r.). Rosja usiłuje więc z pewnym powodzeniem odrywać Austrię od Zachodu, co jest równocześnie dawaniami do zrozumienia Niemcom, że one też mogą osiągnąć jakieś korzyści przez bezpośrednie porozumienie się z Rosją. Nie powinno być niespodzianką, gdyby próba zastosowania takiej samej polityki została również zrobiona w Korei.

Do europejskiej tradycji politycznej należy zawieranie po zakończonej wojnie układów między wielkimi mocarstwami kosztem słabszych sojuszników. Tak stało się w Teheranie i Jaltcie. Rosja jednak złamała polityczny kodeks obyczajowy w tym sensie, że wykorzystala pozycję, którą zdobyła w drodze ustępstw do podrywania moralnej, gospodarczej i wojskowej pozycji Zachodu. Mimo tego doświadczenia polityka brytyjska na Dalekim Wschodzie dążyła do zawarcia kompromisu z Chinami kosztem Korei. Trzeba zaznaczyć, że kompromis miał być z Chinami, a nie z Rosją. Dulles wydaje się bardziej uwzględniać interesy ro-

syjskie na Dalekim Wschodzie, bo niespodzianie przyznał się do zamiaru zaproszenia Rosji na konferencję w sprawie Korei. Rzecz polega na tym, że na tym terenie Korea nie jest najsłabszym, lecz najsilniejszym sojusznikiem Stanów Zjedn., które mogą tam prowadzić wojnę bez pomocy brytyjskiej, lecz nie mogą się obyć bez pomocy koreańskiej. Co więcej, moralna, wojskowa i polityczna pozycja Stanów Zjedn. w Azji zależy od tego jak potraktują one swego koreańskiego sojusznika. To traktowanie dotąd było dość beceremonialne. Obecną zatem podróż Dullesa do prez. Rhee uważa się za pewnego rodzaju zadośćuczynienie.

Kres polityki powstrzymywania nadszedł nie dlatego, że zdziwiła się ona Amerykanom, ale dlatego, że w Europie nie ma dziś kogo powstrzymywać. Sytuacja we wnętrzu Rosji umożliwia jej prowadzenie polityki ekspansji nawet teoretycznej, więc Molotov demonstracyjnie zrzekł się stalinowskich pretensji do prowincji tureckich. Słusznie zauważył jeden z brytyjskich znawców spraw sowieckich, że o ile dla Zachodu Rosja jest dziś krajem bez określonej polityki, to dla narodu rosyjskiego jest ona kra-

Zamknąć drogę jałtańczykom

(PAT) Rada Naczelna Związku Ziemi Północno-Wschodnich R.P. na posiedzeniu, w dniu 29 lipca 1953 r., po wysłuchaniu sprawozdania władz Związku i dyskusji, powzięła następującą uchwałę:

„Doceniając całkowicie znaczenie usiłowań, mogących doprowadzić do zjednoczenia politycznego na niurzszonych polstwach konstytucyjnych i ciągłości państwowej, — Rada Naczelna Związku Ziemi Północno-Wschodnich zwraca się do naczelnych władz państwowych i wszystkich niezależnych czynników politycznych oraz społecznych z apelem, aby zamknęły szczerne drogi do udziału w zjednoczeniu politycznym zdrajcom jałtańskim”.

jem bez przywódcy. Naród rosyjski, szczególnie przyzwyczajony do białych i czerwonych carów, nie ma dziś na kim zatrzymać swoich oczu w poszukiwaniu kierownictwa.

Bracia Alsopowie piszą w amerykańskiej prasie, że nienawidź mas za żelazną kurtyną do reżymów komunistycznych jest oczywista i niezaprzeczalna. Dla nas to nie nowina. Ale dla Zachodu jest to rewelacja. Słowem, polityka powstrzymywania skończyła się, bo na razie nie ma wyrażonego naporu, który należałoby powstrzymać. Teraz jest tylko pytanie, czy Zachód będzie sam siebie powstrzymywał przed wykorzystaniem istniejących sposobności. (S. K.)

35-LECIE ARTYLERII KONNEJ

W niedzielę, dnia 2 sierpnia br. w lokalach klubu „Białego Orła” w Londynie odbyła się uroczystość wręczenia pułkownikowi Leonowi Duninowi-Wolskiemu rzeźby pamiątkowej i adresu z okazji 35. rocznicy odtworzenia polskiej artylerii konnej w r. 1918. Płk. Dunin-Wolski był pierwszym organizatorem naszych „daków”.

O godzinie drugiej przybył p. Prezydent Rzeczypospolitej, premier general dr. R. Odzierzyński i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Wł. Anders. W ich obecności aktu wręczenia rzeźby i adresu dokonał szef Sztabu Głównego gen. St. Kopański, również artylerzysta konny.

W czasie obiadu koleżeńskiegow, w którym wzięli udział poza gośćmi i artylerzystami także delegaci kół oddziałowych, a zwłaszcza przedstawiciele bratnich pułków kawaleryjskich p. Prezydent R. P. wniósł toast na cześć artylerii i płk. Wolskiego; Płk. Antoni Bogunski wyrecytował swój wiersz specjalnie na tę okazję napisany.

Następnie w dłuższym przemówieniu gen. Anders podkreślił zasługi płk. Dunina-Wolskiego i rolę, jaką odegrał on w historii artylerii konnej w Polsce niepodległej. Wspominał okres tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w odbudowanym państwie gen. Anders stwierdził, że wiara i siły moralne znajdowały się u podstaw ówczesnych wysiłków narodu. Dziś również od zachowania wiary i utrzymania w społeczeństwie sił moralnych zależy wynik walk naszych o wolność.

Wiadomości nadchodzące z kraju świadczą, że siły te są nienaruszone. Szczególnie radosny jest fakt, że młodzież polska w kraju, jak świadczą przybywający na Zachód jej przedstawiciele, nie dała się zdemoralizować, ani osłabił swego przywiązania do ideałów ojców.

Kraj pragnie wolności i patrzy w naszą stronę. Oczekuje na pomoc od emigracji. Ostatnio dokonany został zdlego na obczyźnie nowy wysiłek dla zjednoczenia stronnictw politycznych. Podjął się tego zadania gen. K. Sosnkowski, któremu udzieliłiśmy wszyscy poparcia. Wysiłki te wszakże utknęły na sprawie jałtańczyków i określenia naszego do nich stosunku. Gen. K. Sosnkowski uważa, że nie powinni oni być dopuszczeni do zjednoczonego obozu niepodległościowego. Gen. Anders podziela to stanowisko, przy czym sprawa ta według niego, ma charakter zasadniczy, nie tylko polityczny, ale i moralny.

Właśnie utrzymanie wysokiego poziomu moralnego w naszych szeregach nie pozwala na łączenie się z ludźmi, którzy wartość sił moralnych w narodzie zlekceważyli i zapani się ich. Miłkołajczyk sprzeniewierzył się obowiązkom każdego żołnierza, wypowiadając posłuszeństwo konstytucyjnym władzom polskim i udając się do Moskwy. Tam znowu paktował i uctwował z Stalinem w chwili, gdy ostatni dowódca Armii Krajowej gen. Okulicki był torturowany w niewoli sowieckiej i skazywany na długoletnie więzienie. Nie

KRONIKA TYGODNIA

29 lipca

Prez. Eisenhower przyjął por. Jareckiego i jednocześnie podpisał ustawę, przyznającą polskiemu pilotowi prawo pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Lord Salisbury odpowiedział w Izbie Lordów na krytyki skierowane pod adresem jego polityki zagranicznej.

Ludność Wschodnich Niemiec udaje się tłumnie do zachodniej części Berlina celem odbioru paczek żywnościowych, nadsyłanych z Ameryki.

Komunistyczny premier Białorusi Kleszczew, został usunięty z tego stanowiska. Miejsce jego zajął Mazurów pierwszy sekretarz Partii Komunistycznej w Mińsku.

Komunistyczny premier wschodnich Niemiec Grotewohl, wypowiedział się znowu za konferencją przedstawicieli wschodnich i zachodnich Niemiec, w sprawie ich zjednoczenia.

30 lipca

Rząd sowiecki zawiadomił rząd austriacki, że odrzucenie przez Austrię tzw. skróconego projektu austriackiego traktatu pokojowego, wysuwanego przez Zachód, jest warunkiem wznowienia rokowań czterech mocarstw w sprawie austriackiej. Rząd sowiecki zawiadomił również rząd austriacki, że nie będzie domagał się w przyszłości od niego pokrywania kosztów rosyjskiej okupacji w Austrii.

Na Korei wojska obu stron wycofują się, aby utworzyć 4-kilometrową strefę neutralną między obu liniami wojsk.

Amerkańska komisja energii atomowej oznajmiła, że zbliża się do momentu masowej produkcji materiałów dla bomb wodorowych i że w rozwoju broni atomowej osiągnięto dalsze znaczne postępy.

W Benghazi podpisano traktat przyjaźni i sojuszu między W. Brytanią i królestwem Libii.

Lord Vansittart stwierdził w Izbie Lordów, że W. Brytania nie powinna zawierać żadnego ogólnego porozumienia z Rosją, które by nie uwzględniało praw do wolności narodów ujarzmionych.

31 lipca

Sen. Taft, przywódca Partii Republikańskiej w senacie amerykańskim i zdecydowany przeciwnik Jałty, zmarł na raka w Nowym Jorku.

Rząd austriacki w odpowiedzi na propozycje sowieckie wyraził opinię, że polityka Austrii nie będzie „ani rusofilską ani amerykanofilską”.

Rząd sowiecki wystosował notę do W. Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych w sprawie austriackiego traktatu pokojowego, powtarzając argumenty przedłożone już Austrii.

Amerkański ambasador w Moskwie złożył ostry protest przeciw zestrzeleniu przez rosyjskie myśliwce amerykańskiego bombowca nad Morzem Japońskim.

Brytyjski minister zaopatrzenia Duncan Sandys zapowiedział, że w październiku odbędzie się druga próba brytyjskiej broni atomowej w Australii.

1 sierpnia

Rząd Stanów Zjedn., w nocie skierowanej do Rosji Sowieckiej, określił jako fałszywe i stanowczo odrzucił twierdzenia sowieckie, jakoby w ubiegły poniedziałek cztery amerykańskie myśliwce zestrzeliły rosyjski samolot transportowy nad Chinami.

2 sierpnia

Prezydent Italii Einaudi powierzył chrześcijańskiemu demokraci i dotychczasowemu wicepremierowi Piccioni misję utworzenia nowego rządu.

Na miejsce Dekanozowa, usuniętego ministra spraw wewnętrznych sowieckiej Gruzji, mianowany został niejaki Inauri.

Cesarz Viet-Namu Bao-Dai przybył do Francji celem wszczęcia rozmów w sprawie udzielenia przez Francję pełnej niepodległości państwom indochińskim.

Władze komunistyczne w Niemczech Wschodnich postanowiły przeciwstawić się odbieraniu przez Niemców z okupowanej przez Rosję części Niemiec paczek żywnościowych amerykańskich.

Sekretarz Stanu Dulles wraz z licznym otoczeniem odleciał na Koreę.

3 sierpnia

W Waszyngtonie odbył się pogrzeb senatora Tafta. W uroczystości żałobnej uczestniczył prez. Eisenhower. Pogrzeb odbył się na koszt państwa.

Z Zakopanego nadeszła wiadomość o śmierci znakomitego poety, powieściopisarza i feljetonisty Kornela Makuszyńskiego.

Sowiecki krawownik klasy Swierdłow, wypłynął z Batyku na Morze Północne.

4 sierpnia

Rząd sowiecki w odpowiedzi na propozycję zwolnienia konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych, zaproponował rozszerzenie jej porządku obrad na sprawy nie tylko niemieckie i austriackie oraz zaproszenie na konferencję Chin komunistycznych. Na Zachodzie uważają, że to kontropropozycja obalająca pierwotny projekt konferencji.

W 249. rocznicę zdobycia Gibraltaru przez W. Brytanię gen. Franco raz jeszcze zgłosił pretensję całej Hiszpanii do tego obszaru.

Rosja Sowiecka i Albania postanowiły podnieść poselstwa w obu krajach do godności ambasad. Jest to odpowiedź na organizowany przez Turcję, Grecję i Jugosławie pakt bałkański.

Dulles przybył na Koreę. Kongres amerykański odrzucił projekt użycia wojsk amerykańskich na Korei do odbudowy tego kraju.

Senator Knowland został wybrany przywódcą Partii Republikańskiej w senacie amerykańskim na miejsce zmarłego sen. Tafta.

DRUGI LIST P. K. TYCHOTY

W numerze 26(573) „Orla Białego” poruszyliśmy sprawę listu otwartego działacza Stronnictwa Narodowego p. Kazimierza Tychoty do prezesa Stronnictwa dra T. Beleckiego. List ten był szeroko kolportowany na emigracji. Wielu czytelników zwracało się do nas z prośbą o wyjaśnienie zarzutów, które w liście tym autor postawił kierownictwu Stronnictwa. Zarzuty dotyczyły stosunków wewnątrz organizacyjnych w Stronnictwie Narodowym, jak i jego gospodarki finansowej.

Nie wypowiadaliśmy się w tej sprawie w przekonaniu, że władze Stronnictwa Narodowego same zabrały głos i udzielił odpowiedzi na postawione im przez jednego z jego członków zarzuty. Odpowiedzi takiej dotychczas nie uslyszeliśmy. Natomiast z „Myśli Polskiej” z dnia 1 lipca dowiedzieliśmy się, że władze Stronnictwa Narodowego skreśliły p. Tychotę z listy członków.

Wkrótce potem otrzymaliśmy, tak jak zapewne wielu naszych czytelników, drugi list p. Tychoty na 22 stronach maszynopisu, skierowany tym razem do członków Stronnictwa Narodowego. W liście tym p. Tychota przedstawia szczegółowo przebieg rozprawy przed sądem organizacyjnym Stronnictwa Narodowego. Sąd ten rozpatrywał oskarżenie p. Tychoty przeciw p. Sojce, kierownikowi działu krajowego w Radzie Politycznej i członkowi władz Stronnictwa, oraz oskarżenie p. Sojki przeciw p. Tychocie, członkowi Stronnictwa Narodowego od 1928 roku, b. kierownikowi O.W.P. Młodych dzielnic „Lwów”, b. sekretarzowi zarządu Str. Nar. dzielnic „Lwów”, b. delegatowi dzielnic lwowskiej do Rady Naczelnej Str. Narodowego, w czasie wojny zaś kierownikowi różnych działów pracy Stronnictwa Narodowego na We-

grzech i w Niemczech, ostatnio zaś prezesowi tego ugrupowania w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec.

Jak wynika z materiałów zawartych w owym drugim liście, sąd organizacyjny Stronnictwa Narodowego pod przewodnictwem przybyłego niedawno z kraju p. Wernera postanowił zawiesić p. Tychotę w prawach członka Stronnictwa na lat dwa i pozbawić go prawa piastowania jakichkolwiek stanowisk w partii na dalszych lat dwa. P. Sojce sąd organizacyjny udzielił upomnienia.

P. Tychota w liście swoim stawia sądowni organizacyjnemu szereg ciężkich zarzutów formalnych i merytorycznych, kwestionuje jego bezstronność, twierdzi m.in., że z podanych przez niego 42 świadków sąd przesłuchał tylko 6, w tym czterech współpracowników p. Sojki itd. List p. Tychoty podtrzymuje a nawet rozszerza poważne zarzuty stawiane poprzednio przez niego kierownictwu Stronnictwa Narodowego. M. in. porusza słynną aferę Chomy i Weberowej. P. Tychota twierdzi, że bezskutecznie ostrzegł p. Sojkę przed odbarżaniem zaufaniem tych ludzi po ich „uśmiechu” z kraju, albowiem nabrał w stosunku do nich „poważnych podejrzeń”. Kwestionuje on dalej wersję o „porwaniciu” następnie tych osób przez Bezpiekę, działającą na Zachodzie.

List p. Tychoty kończy się wypowiedzeniem posłuszeństwa organizacyjnemu obecnemu władzom Stronnictwa i apelem do jego członków: „ratujcie nasz ruch i naszą ideologię w interesie Polski”.

Wydaje nam się, że sprawa p. Tychoty i stawianych przez niego zarzutów nabrała już takiego rozgłosu, że wyjaśnienie i oświetlenie jej przez władze Stronnictwa Narodowego staje się naglące.

Por. Jarecki u prez. Eisenhowera

Prez. Eisenhower przyjął porucznika Jareckiego w Białym Domu z okazji podpisania ustawy przyznającej młodemu Polakowi stałe prawo pobytu w USA. W przyjęciu uczestniczyli członkowie Izby Reprezentantów polskiego pochodzenia O’Konski, Machrowicz, Sadlak, Bonin oraz prezes Rozmarek i kpt. L. Lubiński z biura gen. Andersa.

Porucznika Jareckiego przedstawił prezydentowi Eisenhowerowi poseł Machrowicz. W czasie uroczystości por. Jarecki oświadczył wobec prezydenta Eisenhowera:

„Uważam się za przedstawiciela narodu polskiego, walczącego o wolność. Jestem przeświadczony, że stworzenie wojska polskiego na Zachodzie pod dowództwem gen. Andersa byłoby wielkim ciosem dla komunizmu za żelazną kurtyną. Ludzie, którzy szukają pomocy w swej walce o wolność, znaleźliby miejsce, gdzie mogliby pomóc swej sprawie. Jestem wdzięczny panu, panie Prezydencie, oraz rządowi Stanów Zjednoczonych za udzielenie mi prawa pobytu w St. Zjedn. Jestem szczęśliwy i dumny, że miałem możność zobaczenia Pana”.

Prez. Eisenhower odpowiedział przez tłumacza:

„Proszę powiedzieć temu młodemu człowiekowi, że serce Ameryki jest zawsze po stronie każdego narodu, który pragnie wolności lub który żyje pod uściskiem. Co się tyczy określonych projektów (specific ideas) to są one przez nas bezstronnie i rzeczowo badane. Jeżeli chodzi o generała Andersa, to jest on moim wielkim przyjacielem i lubię go”.

Następnie prez. Eisenhower zwrócił się do kpt. Lubińskiego, prosząc o przekazanie gen. Andersowi osobistych serdecznych pozdrowień.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

U. S. A.; Józef Bialasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kaleniewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez łam 1ł.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WIllesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BAttersea 1445.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wplacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’ıle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2,00, kwart. 5,50; wplacać prz. poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehauser Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2,00, kwart. 5,50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI: koron: mies. 3,60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wplacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIĘ kwart. 32,50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półroc. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Stryatowski, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spółem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalną \$1.0.0A, roczną \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. D., Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.